NUMER ŚWIĄTECZNY PODWÓJNY.

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

R. IV T. 5 15 GRUDNIA 1927 Nr. 24

WIADOMOŚCI KATOLICKIE

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY IDEOM I SPRAWOM KATOLICKIM

TREŚĆ:

KRAKÓW

DRUKARNIA „WIADOMOŚCI KATOLICKICH"

Czytelnikom naszym składamy na Święta i Rok Nowy najserdeczniejsze życzenia wszelkich łask i błogosławieństw bożych i polecamy gorąco siebie i wydawnictwa nasze ich pobożnym modlitwom.

Od dnia 1-go stycznia 1927 r. jako dodatek do

„Wiadomości Katolickich"

wychodzi

SUMMA FILOZOFICZNA

ŚW. TOMASZA Z AKWINU

(Contra Gentiles)

Dzieło to wiecznie aktualne i świeże, zarówno treścią jak i formą odpowiadające naszym dzisiejszym wymaganiom, jest obok Summy Teologicznej, choć od niej kilka razy mniejsze, wyczerpującem, genjalnem streszczeniem filozofji chrześcijańskiej. Toteż znajdować się powinno w ręku wszystkich katolików, pragnących wgłębić się w najważniejsze zagadnienia obchodzące każdego człowieka i zdać sobie jasno sprawę z podstaw Wiary naszej św. Z tego też powodu rozpoczynamy już teraz druk tłumaczenia tej Summy, by zadośćuczynić tej piekącej potrzebie duszy katolika. Nie przerywamy przez to jednak dalszego intensywnego tłumaczenia i ogłaszania drukiem Summy teologicznej.

Za pozwoleniem Władzy Duchownej.

MĘCZEŃSTWO MEKSYKU.

Mało kto interesuje się męczeństwem Meksyku, mało kto umie o niem powiedzieć bliższe szczegóły. Zbywa się i lekceważy męczeństwo całego narodu za prawa najświętsze, prawa wyznawania Boga i oddawania Mu czci. Podczas gdy my niedbale i ozięble wypełniamy minimum naszych obowiązków wobec Boga, tam, za pójście na Mszę św., za sprowadzenie księdza do umierającego, za ochrzczenie dziecka, za przyjęcie pierwszej Komunji świętej giną kapłani, mężczyźni w sile wieku, młodzieńcy — na równi z kobietami, dziewczątkami i dziećmi, i to giną nie śmiercią szybką i miłosierną, ale wśród męczarń okrutnych i hańbiących, urągających najelementarniejszym uczuciom ludzkości.

A prasa całego świata milczy. Jeden Ojciec św. ujmuje się za tymi bohaterskimi wyznawcami i męczennikami, głosi ich krzywdy, domaga się sprawiedliwości, błaga o rozszerzanie wiadomości o tem, co się dzieje w Meksyku. Lecz daremnie, i milczy nieustannie ta cywilizacja, która tak gwałtownie domaga się dla siebie wolności sumienia, tak dumna jest z postępu, zdobytego pod hasłem wolności, równości i braterstwa ludów. Nie odzywa się znikąd krzyk oburzenia i protestu na widok garstki sekciarzy, którym jasno dowiedziono łączności z ręką bolszewicką, która ciemięży, i rozlewa krew całego narodu, która prowadzi prześladowanie chrześcijan takie, że Papież Pius XI nazwał je najcięższem ze wszystkich, jakie dotąd były, cięższem i sroższem od prześladowań za czasów rzymskich. Bo, jak Ojciec św. mówił do pewnego dziennikarza amerykańskiego, za czasów rzymskich nie było powszechnego prześladowania w domach prywatnych, czy w katakombach, lub na cmentarzach. A w Meksyku napady takie są widowiskiem codziennem, każde brutalne zaatakowanie katolików uchodzi bezkarnie, używa się najhaniebniejszego przymusu, by ich skłonić do apostazji od wiary, a wy-

dać anarchji świeckiej i moralnej. I skarży się Ojciec św., że pomimo ich bohaterskiego oporu, który podziwem go napełnia — ten lud wyznawców i męczenników nie znajduje prawie nikogo, ktoby odpowiedział na jego wołanie o pomoc, o ratunek dla wszystkich narodów cywilizowanych, całego rodzaju ludzkiego przed hańbą dzikiego prześladowania.

Karygodne to milczenie i nieludzka to obojętność wobec braci naszych, wobec tak wzruszającego widoku bohaterstwa cichego a triumfalnego, niewinności torturowanej a niezwyciężonej. A jest w tem, jak pięknie zauważa *Osservatore Romano*, kara i przestroga. Kara, bo świat cywilizowany zbiera konsekwencje swej apostazji od wiary. Wzbogacony doświadczeniem, owocami i zwycięstwami, które umożliwił chrześcijanizm, tyle razy ratując go od zagłady, choć wynajduje coraz to nowe sposoby i drogi zespolenia i postępu, to jednak w coraz to sroższe zapada rozterki i ciemniejsze barbarzyństwo, niezdolny do zapobiegania niesprawiedliwościom, podłościom niewypowiedzianym, zamarły w lodowatej niezdolności do impulsu, do odruchu wspaniałomyślnego i wielkodusznego, który w średnich wiekach przeobrażał rozbójników na rycerzy, a walki i zatargi miejscowe na epopee wypraw krzyżowych.

Ale kara ta dla nas wierzących ma szczególniejsze znaczenie. Zbyt często zapominamy o słowach Pana Naszego, że nam w dziedzictwie pozostawia męczeństwo, jako oznakę i hasło doskonałego z Nim zjednoczenia; dajemy się omamić podstępną apatją pokoju, nie troszcząc się o wielkie nasze obowiązki, zapominając, że życie dla tego, kto ma wiarę, jest czuwaniem, ale czuwaniem zbrojnem, że w społeczności chrześcijańskiej centra myśli i życia nie powinny dostawać się bezkarnie w ręce tych, którzy się Boga nie boją, że złoto, które ojcowie nasi zebrali poprzez wieki z zapałem i utrudzeniem, może przemienić się każdej chwili na stal krępujących nas łańcuchów.

Lecz nowa i wielka karta męczeństwa meksykańskiego w karze zawiera zarazem przestrogę. Gdy widzimy, że jedna Msza św. i jedna Komunja mogą być przyczyną więzienia, zesłania, zabrania majątku i śmierci, okrywamy się wstydem na myśl o niedbalstwie, z jakiem wypełniamy nasze codzienne obowiązki, a gdy się dowiadujemy, że członkowie Akcji katolickiej, mężczyźni i kobiety, chłopcy i dziewczęta stoją w pierwszych szeregach w he-

roicznej obronie wiary, oraz najświętszej i najdroższej wolności, to w świetle tego nowego męczeństwa rozumiemy lepiej wzruszające i nieustanne nawoływanie Papieża o wzrost, rozszerzanie i nieustanny postęp apostolstwa świeckiego, którego powołaniem jest przemieniać wartości pobożności i kultury religijnej na wartości społecznej siły i skuteczności.

Jednej rzeczy musimy się my katolicy nauczyć, mianowicie: by ufać jedynie Bogu i sobie samym. W świecie współczesnym jak z jednej strony każdej chwili gotowe jest wybuchnąć prześladowanie, tak z drugiej strony czeka nas milczenie i obojętność. To, czego jesteśmy świadkami, wydaje się nam nieprawdopodobnem. To nie olbrzymie imperjum cezarów, które konfiskuje, obrabowuje i morduje młode i nieliczne społeczności chrześcijańskie; to garstka okrutna niewiernych, która torturuje i zabija kraj katolicki. Jeśli bowiem w społeczności Chrystusowej nie mają wpływu i nie sprawują rządów ci, którzy się Boga boją i kochają Go, daremną będzie jej budowa.

LIGA NARODÓW I KATOLICY.

W bardziej wyrobionych — intelektualnie i doktrynalnie — środowiskach katolickich daje się zauważyć od pewnego czasu wzmożony prąd sympatji do Ligi Narodów, zwiastun zmiany pojęć szerokich mas opinji katolickiej na instytucję genewską. Od chwili zresztą powstania tej ostatniej, Rzym nie szczędził jej nigdy dowodów swej życzliwości i nigdy nie poprzestawał zachęcać swych wiernych do brania udziału w jej pracach. Napotykał się wszakże na rodzaj biernego oporu opinji katolickiej całego świata, która też nie zdradzała najmniejszej chęci pójścia w ślad za tymi nielicznymi zwolennikami Ligi, którzy się znaleźli w szeregach katolickich i którzy jasno widzieli, ile ostatecznie pierwiastka chrześcijańskiego tkwi w samym progamie Ligi i nawet nieraz w niezawsze zresztą szczęśliwych projektach jej założycieli.

Utarło się nawet w opinji katolickiej patrzeć na Ligę Narodów jak na ekspozyturę tendencyj wrogich Kościołowi i jak na rodzaj super-loży masońskiej, w której znajduje się główna kuźnia intryg, skierowanych przeciw katolicyzmowi. Opowiadano sobie „najautentycznejsze" wiadomości o tem, że ten i ów dygnitarz Ligi miał np. oświadczyć, że nie dopuści ani jednego katolika do składu personalnego w biurach instytucji. Tego rodzaju baśniom dawano nietylko posłuch, lecz i niczem nie zachwianą wiarę. Trzeba było dłuższego czasu, aby się przekonano, że rzeczywistość jest nieco inną, aby

na koniec wykryto, że sekretarz generalny generalny Ligi Narodów sir Eric Drummond jest katolikiem i w dodatku praktykującym, aby sobie przypomniano, że przewodniczącymi zebrań Ligi Narodów wybrani zostali już dwa razy zupełnie autentyczni katolicy: w r. 1924 Motta, w r. 1925 kanadyjczyk Daudurand. Nie można być wszakże całkiem jeszcze pewnym, czy szczegóły te znane są wszystkim bez wyjątku katolikom. O tem, że to p. Albert Thomas wymógł nominację jezuity ks. Arnoux na delegata organizacyj katolickich przy Międzynarodowem Biurze Pracy — nikt prawdopodobnie w Polsce nigdy nie słyszał. Mało kto wie również, że wśród członków delegacji niemieckiej przy Lidze Narodów znajduje się ksiądz: mgr. Kaas i że — wedle zgodnych zeznań wielu publicystów katolickich — znaczna ilość przemówień na posiedzeniach Ligi nosi charakter jeśli nie koniecznie katolicki, to w każdym razie wybitnie religijny.

Jeśli więc pod tym względem rozmaite przesądy, tyczące się Ligi Narodów, poczynają się rozwiewać, nie oznacza to jeszcze, aby opinja katolicka naogół zaczęła już Ligę Narodów swem zaufaniem całkowitem obdarzać. Przeciwnie: trzyma się wciąż w defenzywie. Zatraciła tylko może swe dotychczasowe ostre formy niechęci i podejrzliwości — w zamian za które rozlegać się zaczynają utyskiwania, iż przy obsadzaniu stanowisk w urzędach Ligi i w składzie personalnym jej komisyj, katolicy nie są uwzględniani w dostatecznej mierze. Co do tego — oczywiście — trudno zaprzeczyć, że w rzeczy samej katolicy nie posiadają w łonie Ligi tych wpływów i tego znaczenia, które skądinąd słusznie by się im należały. Wszakże nie powinno to znów służyć argumentom na korzyść absenteizmu katolików w pracach instytucji genewskiej, a już w żadnym razie na korzyść wyrzeczenia się wszelkiej pozytywnej w niej działalności.

Nikomu nie przyjdzie do głowy twierdzić, że Liga jest instytucją zbudowaną i działającą w harmonji i zgodzie z ideałami pokojowemi katolicyzmu. Przeciwnie, wiemy wszyscy, że odbiega daleko od tych zasadniczych wskazań, które charakteryzują myśl pokojową Benedykta XV. Niemniej akcja katolicka — acz nie posiada w Lidze wpływu decydującego — odczuwać się jednak daje dość wyraźnie na jej, że tak powiemy peryferjach: rozmaitych specjalnych komisjach. Udział katolików w robocie komisji np. opjumowej, ochrony dzieci i kobiet, kooperacji intelektualnej itd. jest bardzo wydatny i niejednym sukcesem uwieńczony. Nie o żadnej likwidacji naszej współpracy należy tam mówić, lecz odwrotnie, tylko o wzmożeniu naszych wysiłków i naszego współudziału, gdyż jest to jedną z najlepszych dróg dla osiągnięcia wpływów następnie i w samej Lidze.

O zdobycie tych wpływów powinno nam przedewszystkiem chodzić. Obecny układ stosunków odsunął na nieszczęście katolików prawie zupełnie od wpływu na politykę rządów i kierunek rozwoju myśli państwowej: ideał katolicki nie jest tem, na czem się one budują i wzorują. Całe zresztą dzisiejsze życie publiczne nie opiera się już na koncepcji chrześcijańskiej, jak opierało się ongiś. Nie dziw, że więc i Liga Narodów hołduje innym niż my pojęciom, metodom i doktrynom. Ale jak w całym szeregu innych wypadków, tak i tu pewien wpływ — lub conajmniej możność wywierania pewnego wpływu — zawsze nam jeszcze pozostaje. Trzeba tylko chcieć

i umieć go wykonywać.

Otóż jeden z najlepszych sposobów wywierania wpływu na Ligę leży w posiadaniu odpowiednio licznych i odpowiednio liczbowo silnych organizacyj przyjaciół Ligi. Dzisiaj wszystkie państwa i narody posiadają swe lokalne stowarzyszenia tego rodzaju, które znajdują się w kontakcie z instytucją genewską i są jakby jej ideowemi ekspozyturami. Udział katoików w tych ostatnich jest zupełnie znikomy lub żaden, a co za tem idzie, i ich znaczenie jest żadne, acz w niektórych np. krajach mogłoby być ogromne, tak ogromne, że cała organizacja znalazłaby się właściwie w naszych rękach. Dziś jest już bodaj zapóźno o czemś podobnem marzyć: daliśmy się w tej dziedzinie ubiec innym elementom, nieraz wprost nam wrogim, lub niechętnym. W ich rękach znajduje się obecnie kierownictwo temi organizacjami. Maksimum, co dziś — jak się wydaje — udałoby się osiągnąć, to utworzenie w łonie tych organizacyj specjalnych grup, złożonych z elementów katolickich: służyłyby one przeciwwagą prądom laicystycznym, dziś głównie tam dominującym i dawałyby możność wpływu na formację duchową całej organizacji, nie mówiąc już o wpływie na kierunek jej pracy i działalności.

Jeśliśmy się dłużej zatrzymali na tym przedmiocie, to tylko dlatego, ażeby pokazać, jak to negatywne stanowisko, które katolicka opinja zajmuje wobec Ligi, nie jest właściwie niczem innem jak w pełni znaczenia tego słowa... dobrowolną kapitulacją — kapitulacją w bitwie, prowadzonej przez ludzkość o nowy sposób zorganizowania stosunków między narodami. Wycofywujemy się, zostawiając plac wolny dla wszelkich prób i inicjatyw, w których udziału przyjmować nie chcemy, wtedy, kiedy właśnie jak najaktywniejsze z naszej strony działanie — prawdziwa ofenzywa — byłoby z wszech miar wskazane. Bo jeśli wielki wysiłek świata dla zdobycia dla siebie podstaw trwałego pokoju uwieńczony kiedykolwiek zostanie powodzeniem — wysiłek ten zbudowanym być musi jedynie na zastosowaniu do życia międzynarodowego ideału chrześcijańskiego. A klucz do tego ideału leży chyba w naszych, a nie w czyjichś innych rękach.

Fr. Potocki.

DZIECIĘ JEZUS.

„Znajdziecie niemowlątko, uwinione w pieluszki i położone w żłobie“ — powiedział anioł do pasterzy, zwiastując im narodzenie Chrystusa. I mówi dalej Ewangelja, że pasterze pojęli słowa anioła, ujrzawszy dzieciątko zrozumieli tajemnicę i powrócili, wysławiając i chwaląc Boga.

Tajemnica dziecięctwa Jezusowego! Bóg, by zbawić i odkupić świat, więc, by czynić rzeczy wzniosłe i potężne, staje się maleń-

kiem, nieporadnem niemowlęciem? Cóż za odpowiedź dana pysznej mądrości świata! Wszak to dzieciątko to Bóg, który od pierwszej chwili istnienia miał pełnię świadomości i pełnię używania rozumu, to Bóg nieskończony w swej mądrości i potędze, a przecież tak skrępowany i podległy drugim, tak zupełnie unicestwiony. Poddając się prawom natury, rozwija się drogą zwykłą, ludzką, z niemowlęcia staje się dzieckiem i chłopięciem, a św. Łukasz krótkiemi słowami „i był im poddany", charakteryzuje długie lata życia ukrytego, które nastąpiło po osiedleniu się świętej Rodziny w Nazaret. Z trzydziestu trzech lat, które Chrystus spędził jako człowiek na ziemi, tylko trzy lata poświęcone były nauczaniu, a trzydzieści lat zyciu ukrytemu. „Był im poddany", więc posłuszny. Bóg posłuszny? Komu? Tylko Bogu. Ale ta wola boża wyrażona jest przez stworzenie, tak, że słucha On swoich stworzeń, zastępujących i wyrażających wolę Boga. Bo nie godzi się człowiekowi słuchać człowieka, ani rozkazywać człowiekowi, ani nawet w przyjaźni nie godzi się tak opanować człowieka, by ten coś robił dla człowieka jedynie; to prawo boże, że słuchać mamy tylko Boga, kochać tylko Boga, a dla Boga dopiero słuchać ludzi i w Bogu kochać ludzi. Św. Paweł później z całym naciskiem tę myśl rozwinie.

To jest życie ukryte Chrystusa, w posłuszeństwie najdoskonalszem, w pracy niskiej, ręcznej, w zupełnem niepoznaniu — „to syn cieśli z Nazaret" — przez lat trzydzieści. I Chrystus od chwili wcielenia aż do śmierci na krzyżu, świadomie i dobrowolnie pełni wolę Ojca niebieskiego; więc całe Swe życie Syn Boży spędził w duchu dziecięctwa. Jak wielką wagę do tego dziecięctwa duchowego przywiązywał, widzimy w słowach, które wyrzekł do apostołów, słowach pełnych powagi i groźby nawet: „jeśli się nie nawrócicie i nie staniecie jako dziatki, nie wnijdziecie do królestwa niebieskiego". Więc żąda od nas Chrystus przedewszystkiem względem Siebie stosunku dziecka do najlepszego Ojca, w posłuszeństwie, szczerości, prostocie i ufności. To nie wyzbycie się swej indywidualności, wszak Święci wszyscy prawie byli to ludzie bardzo wybitni, obdarzeni wysokiemi przyrodzonemi zdolnościami, ale przeciwnie, to zaszczepienie tej indywidualności na tym winnym szczepie zjednoczenia z Bogiem, który dopiero pozwala się latorośli rozwinąć i owoc przynosić.

Dzieciątko Jezus tak słabe i pozornie bezwładne, spełnia

dzieło odkupienia świata. Podobnie ofiary naszego życia ukrytego, spełniane w duchu dziecięcej miłości, mają moc zbawienną dla nas i dla drugich. Oto najprostsza i niezawodna droga do szczęścia i pokoju. Bo chociaż wszystkie drogi do tego celu prowadzą tylko przez Chrystusa, to jednak jest tych dróg wiele, i są one rozmaite. I właśnie to bogactwo możliwości w urzeczywistnieniu idei Chrystusowej dało nam rozmaite typy Swiętych. Mamy Swiętych, którzy jako główny środek uświątobliwienia się obrali niezwykle surowe umartwienia, inni odsuwali się zupełnie od ludzi, inni pędzili życie na pustyni, inni wstępowali do surowych zakonów. Droga dziecięctwa duchowego jest zupełnie odmienna od tamtych, bo posługuje się środkami najzwyklejszemi i jest tak ukryta, że można jej wcale nawet nie zauważyć, jak to wiemy z życia św. Teresy od Dzieciątka Jezus. Chrystus przybrał na Siebie dobrowolnie postać dziecięcia, by tem dokładniej się wyniszczyć, Teresa w tym samym celu z całą świadomością ukrywa się pod rolą dzieciny, by tem łatwiej się narażać na lekceważenie, pomiatanie i cierpienia, i łatwiej ukryć ich natężenie. Cierpieć tak, by nikt nawet nie przypuszczał, że się cierpi, i że niejeden myśli, iż nie przykrość, ale przyjemność zadaje swem postępowaniem, chociaż istotnie szarpie i targa najgłębszemi uczuciami, to heroizm duszy porwanej miłością Jezusa, z całem subtelnem wyrachowaniem wystawiającej się na te cierpienia, tem większe, że niewidoczne zupełnie dla oka ludzkiego, a więc nie wywołujące szacunku, przeciwnie pogardę i lekceważenie.

Dziecięctwo to nie dziecinność. Umysł św. Teresy, głęboki i myślący, z bezlitosną logiką zdawał sobie sprawę z tego, że należycie pojęty stosunek człowieka do Boga, stworzenia rozumnego do Stwórcy, musi także być stosunkiem dziecka do Ojca. Droga dziecięctwa u niej jest zawsze pojęta jako kres wyniszczenia i ofiary, najwyższej, bo najsilniej depcącej pychę, nieporządną ambicję, bunt przeciw autorytetowi. Taką Swiętą Bóg dał obecnym czasom, dzisiejszemu światu, dla którego dziecięctwo jest najwyżej symbolem naiwności, czy niewinności. Uczy nas ona drogi dziecięctwa Chrystusowego, wielkiego zaparciem się siebie, silnego i owocnego zjednoczeniem z Bogiem. I pewnem jest, że ta droga ufności i miłości dziecięcej prowadzi prosto w objęcia Boga, który powiedział (Przyp. IX, 4): Jeśli kto jest mały, niechaj przyjdzie do mnie.

ORGANIZACJA KATOLICYZMU W MEKSYKU.

Gdyby jeszcze trzeba było wykazywać niezbędność Akcji Katolickiej, takiej, jaką chciał i wciąż jeszcze chce powołać do życia Ojciec Święty, wystarczyłoby spojrzeć na obecne położenie Kościoła w Meksyku.

Jakiż bowiem byłby jego los, po tak długiej, szatańskiej, systematycznej i krwawej walce, po takiem męczeństwie, gdyby prócz uporczywego przywiązania ludu do wiary przodków, nie mógł rozporządzać sporą garścią katolików karnie zorganizowanych w szeregach Akcji katolickiej.

Fakty same świadczą, że bez tej garstki wiernej i bohaterskiej, położenie Kościoła w Meksyku byłoby bardziej opłakane, zniszczenie o całe niebo większe i odbudowa jutrzejsza trudniejsza.

Tymczasem obecnie w Meksyku, dobitniej niż kiedykolwiek sprawdza się twierdzenie św. Hilarego, przytoczone przez Ojca św. w Encyklice *Iniquis afflictisque* z 18 listopada 1926, że „właściwością Kościoła jest zwyciężać, gdy jest zwalczany, jaśnieć w umysłach, gdy spór o niego wiodą, zdobywać, gdy jest opuszczony”, a w tem, jak to sam Najwyższy Pasterz przyznaje, największą zasługę ma Akcja Katolicka.

Jest tedy wskazanem zapoznać czytelników z tą Akcją Katolicką meksykańską, która pierwsza przeszła próbę ogniową i to nietylko w przenośni, — a już dała Kościołowi chlubną gromadę męczenników.

Pomimo że już od lat istniały i rozwijały się rozmaite stowarzyszenia katolickie, szczególnie między młodzieżą, jednakże organizacja pełna i definitywna wszystkich sił katolicyzmu rozpoczęła się od dnia 8 września 1923, kiedy episkopat meksykański, w swoim zbiorowym liście pasterskim, ustanowił linje wytyczne dla każdego stowarzyszenia, według nowych wskazówek, danych przez Piusa XI.

Już od r. 1920, z woli samego episkopatu, powstał „Meksykański Sekretarjat Społeczny“. Temu Sekretarjatowi w cytowanym powyżej liście pasterskim powierzono obowiązek kierowania i koordynacji działań innych stowarzyszeń, by dopomóc do rozwiązania kwestji społecznej.

„Katolickiej narodowej Konfederacji Pracy“ powierzono administrację organizacyj zawodowych, ich rozwój i wzmocnienie, by stworzyć pokojową armję pracujących, stosownie do wskazówek religijnych i społecznych Sekretarjatu.

„Związkowi Kobiet Katolickich“, którego celem jest wyzyskanie wpływu kobiety katolickiej w rodzinie i społeczeństwie dla społecznego odrodzenia chrześcijańskiego, — powierzono w szczególności pieczę nad wychowaniem religijnem dzieci, do czego ma użyć wszelkich środków potrzebnych.

„Towarzystwo Rycerzy Kolumba“ rozwija swoją działalność za pomocą „Krucjaty narodowej w obronie katolicyzmu”.

„Meksykańska Młodzież katolicka“, która była inicjatorką działalności społecznej w Meksyku, w dalszym ciągu przysposabia swoich członków do obrony praw Chrystusowych, nie zważając na światowe względy.

W ten sposób episkopat meksykański mądrze przygotowywał siły katolickie w wigilję wybuchu burzy prześladowczej.

A teraz parę słów o każdej z tych pełnych chwały stowarzyszeń.

„Towarzystwo Rycerzy Kolumba” jest instytucją religijną i społeczną mężczyzn katolickich, zorganizowanych w celu udoskonalenia siebie i społeczeństwa. By sobie uświadomić ich rozwój w Meksyku, wystarczy powiedzieć, że w r. 1913 liczyli oni tylko 266 członków, w 10 lat później 5.102, a w zeszłym roku przeszło 7.000. Ich główną działalnością jest Krucjata narodowa w obronie katolicyzmu, zapomocą szkół i związków społecznych. Działalność ta była tak silna i tak chrześcijańsko skuteczna, że rząd Callesa usunął z urzędu wszystkich funkcjonarjuszy, należących do Towarzystwa.

„Katolicka Narodowa Konfederacja Pracy“ liczy 22.374 członków i wyłoniła liczne związki pomocy społecznej, kwitnące mimo ciosów, zadawanych przez rząd Callesa i bolszewicką „Meksykańską Krajową Konfederację robotniczą“. Z okazji licznych ataków rządu na kler, oskarżających go o wrogie odnoszenie się do robotników, Narodowa Konferencja w memorjale popartym dokumentami, świetnie obroniła Kościół i kler, wykazując, że jeśli lud meksykański otrzymał jakie dobrodziejstwa, to pochodziły one jedynie od jego duchowieństwa.

„Meksykański Związek Kobiet Katolickich” z odłamem młodzieży żeńskiej „Straż przednia“, jest świetnie zorganizowanym i jest pierwszorzędną siłą w organizacji obecnej walki. Nawet zwolennicy rządu, według relacji wysokiego urzędnika Callesa, przy wykonywaniu swoich obowiązkowych prześladowań napotykają na ogromne trudności ze strony swoich żon i sióstr, które im nie dają spokoju. Kobiety i dziewczęta katolickie najskuteczniej popierają i rozszerzają bojkot i niektóre z nich potrafiły w ciągu kilku dni pozyskać dla sprawy 80 procent kolejarzy. Ani więzienie, ani męczeństwo, ani największe zniewagi, (przeciwko którym głos podniósł Ojciec św.), nie zdołały zniechęcić bohaterek Akcji Katolickiej.

„Narodowe Stowarzyszenie Ojców Rodzin“ odznaczyło się w walce przeciw laicyzacji szkoły, domagając się przedewszystkiem wolności nauczania.

Nareszcie, a wyliczamy je na końcu, gdyż należy mu się osobna wzmianka, bohaterskie „Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży Meksykańskiej”.

Powstało ono w r. 1913, i liczy obecnie przeszło 20.000 członków. Hasło jego brzmi: „Pobożność, Nauka, Czyn“. Jest ono osobliwie umiłowane przez biskupów, którzy je po tysiąc razy chwalili, jest umiłowane przez Papieża, który witając młodzież meksykańską, przybyłą do Rzymu z pielgrzymką alojzjańską, wyraził prawie ze łzami swoje wzruszenie i swoją radość na jej widok: „Przyjmujemy was ze szczególną radością, rzekł im, ponieważ widzimy dowód tej wielkiej, chwalebnej, i musimy powiedzieć, bolesnej prawdy, że jesteście synami i braćmi męczenników!“.

Niepodobna nie być wzruszonym, gdy się pomyśli, co ta młodzież meksykańska zdziałała w obronie religji. A ich męczennicy! Ileż tej młodzieży już oddało życie, często wśród strasznych męczarni, za swoją wiarę!

W pierwszych miesiącach r. 1925, gdy podjęto na nowo systematyczne i gwałtowne prześladowanie, okazała się potrzeba ściślejszego zjednoczenia sił katolickich. I tak powstała „Liga narodowa dla Obrony Religji”, utworzona ze zjednoczenia poprzednio wymienionych narodowych organizacyj. 14-go marca 1925 ogłosiła ona swój program działania, oświadczając prze-

dewszystkiem swoje poddanie się zasadom i dyrektywom Stolicy świętej w sprawach cywilnych, oraz gotowość wiernego ich wypełniania, stawiając jako żądania minimalne: całkowitą wolność nauczania, wolność dla wszystkich katolików, równouprawnienie dla Kościoła, równouprawnienie dla robotników katolickich.

Liga jest prawdziwym wzorem organizacji i ruchliwości. Składa się z 3 członków: 1 prezydent i 2 wiceprezydentów. W każdym Stanie jest delegat prowincjonalny, w każdem mieście przewodniczący miejski, w każdej wsi przewodniczący gromady, wszyscy ściśle skonfederowani. Niezliczone były zebrania w pierwszych dniach. W jednym miesiącu sierpniu zeszłego roku uwięziono 80 mowców. Niewiadomo już, ile razy zmieniły się Komitet Centralny i delegacje prowincjonalne. Lecz nim jeszcze przywódców uwięziono, już byli gotowi następcy, — tak doskonałą jest organizacja, a przedewszystkiem tak bohatersko karnymi byli zawsze katolicy zorganizowani w Lidze.

Trzeba to bowiem przypomnieć i powtórzyć: niechybne zwycięstwo w Meksyku zawdzięczać się będzie przedewszystkiem szlachetnemu duchowi karności, chrześcijańskiej zgody i posłuszeństwa, który katolicy meksykańscy umieli jasno wykazać w strasznej walce, ponosząc niezliczone ofiary i znosząc niedostatek. Bojkot zorganizowany przez Ligę daje tego dowód. Jeżeli ucierpiały przez to interesy bogatych przemysłowców, handlarzy i banków, o ileż więcej cierpieli z tego powodu katolicy, którzy to sobie nakazali, gdyż, by bojkot w czyn wprowadzić, musieli samowolnie wyrzec się wszelkiej rozrywki, wszelkiego wydatku, nie będącego koniecznym dla zaspokojenia najprostszych potrzeb życia.

Zbyt długo przyszłoby tu opisywać, ile zdziałała „Liga dla Obrony Religji", która, prześladowana w swoich kierownikach, uwięzionych, wygnanych lub zabitych, trwa mimo to coraz silniejsza, coraz upartsza w wojnie świętej. Nigdy uczucia religijne nie były tak żywe, praktyki religijne tak często wykonywane wśród ludu. Nawrócenia są liczne. Obyczaje się poprawiły. Zdawałoby się, że tchnienie Ducha św. powiało na szlachetny naród meksykański. Wszystko to się dzieje, mimo że od przeszło roku kościoły nie zawierają Eucharystji i wykonywanie publiczne kultu jest zawieszone.

To Akcja Katolicka, która utrzymuje płomień wiary jasny i wielki, i broni go przeciw nieustannym napaściom wroga, to Akcja Katolicka, to jej męczennicy pełni chwały, przygotowują tę wielką pociechę swemu duchowieństwu i swym biskupom wygnanym, że gdy ci wracać będą, znajdą swoją owczarnię, zawsze wierną, oczyszczoną przez długą próbę, bardziej chrześcijańską w swych obyczajach, w życiu publicznem i prywatnem.

Jakiż to przykład dla całego świata katolickiego! Należy go nietylko podziwiać, ale o nim pamiętać i nad nim medytować.

Odczytajmy Encyklikę *Iniquis afflictisque.* Pochwały, jakich w niej nie szczędzi Ojciec św. dla duchowieństwa i towarzystw katolickich meksykańskich, podnosząc zasługi i bohaterstwo każdego z nich, utwierdzają nas w mniemaniu, które spowodowało ten artykuł, tj. że Akcja Katolicka

była opatrznościową dla Kościoła w Meksyku, że nawet okazała się niezbędną dla uchronienia go prawie od całkowitej i nieuniknionej zagłady.

Czyż potrzeba jeszcze wyliczać nauki, z tego chlubnego doświadczenia płynące? *Osservatore Romano.*

Z RZYMU.

Śmierć kardynała Bonzano okryła smutkiem koła zbliżone do Watykanu. Kardynał Bonzano, który umarł w 60 roku życia, po operacji, był nuncjuszem papieskim w Waszyngtonie, gdzie zyskał ogromną popularność, a w zeszłym roku był legatem papieskim na międzynarodowym Kongresie eucharystycznym w Chicago. Ze śmiercią kardynała Bonzano posiada święte kolegjum ośm miejsc wolnych. Na najbliższym konsystorzu, który się odbędzie 22 grudnia, — Ojciec św. wręczy wtedy prymasowi Polski kapelusz kardynalski — zostaną zamianowani nowi kardynałowie, mianowicie Mons. Lepicier O. S. M., biskup tytularny z Tarsus, Mons. Rouleau, arcybiskup z Quebec, Mons. Saenz, prymas Hiszpanji, Mons. Binet, arcybiskup Besançon.

Mons. Lepicier, ze zgromadzenia Serwitów, ma lat 58, był wizytatorem apostolskim Indyj, obecnie zastępował w kurji kardynała Billot.

Mons. Rouleau, dominikanin, ma lat 61, pochodzi z Kanady z rodziny liczącej 24 dzieci, był od r. 1926 arcybiskupem Quebec.

Mons. Binet ma lat 58, brał udział w wielkiej wojnie, obecnie zaś był arcybiskupem w Besançon i odznaczał się wielką życzliwością dla licznych w jego diecezji robotników polskich.

Mons. Segura y Saenz ma lat 47, jest potrójnym doktorem: filozofji, teologji i prawa kanonicznego, był obecnie arcybiskupem w Burgos.

Jak wiadomo, Kolumbja i Argentyna, w celu okazania swej czci i uległości względem Stolicy świętej, podniosły do rzędu ambasady swoje poselstwo przy Watykanie. Za ich przykładem prawie wszystkie państwa Ameryki południowej utrzymują życzliwe dyplomatyczne stosunki ze Stolicą świętą i dają dowody najlepszego ducha katolickiego.

Ekwador tylko i Guatemala stanowią wyjątek w tym wspaniałym obrazie. Nietylko zerwały te kraje swe stosunki z Watykanem, ale ich rządy wypowiedziały wojnę Kościołowi i jego duchowieństwu. Tak w Ekwadorze jak i w Guatemali zabrania dekret urzędowy wstępu na terytorjum obydwu republik obcym duchownym. To samo również odnosi się do kapłanów krajowych, znajdujących się poza obrębem tych państw. Zakazano tym samym dekretem zakładania nowych instytucyj kościelnych. Tylko zakłady już istniejące mogą dalej się rozwijać. W Ekwadorze jednak dekret przewiduje, że w wyjątkowych wypadkach minister spraw wewnętrznych może dozwolić wstępu na ziemie republiki obcym kapłanom, ale pod warunkiem, że pobyt ich nie będzie trwać dłużej jak dni czterdzieści.

W Guatemali tylko sam prezydent republiki może udzielić tego rodzaju upoważnienia. Oczywiście w tym względzie może panować najdowolniejsza fantazja i można przewidzieć, iż owe przewidziane wypadki będą „wyjątkowo wyjątkowe“. W Guatemali odnosi się to bezwątpienia przedewszystkiem do kapłanów narodowych, których za ostatnich rządów wydalono z kraju, z wyjątkiem sześćdziesięciu z pośród nich. Niema w tym kraju również zakonów religijnych.

Siostry Miłosierdzia są obecnie jedynym zakonem kobiecym, istniejącym w Guatemali. W tym czasie utworzono nowe biskupstwo w Quezaltenango, a także wikarjat dla prowincji Verapaz i Peten. Z powodu jednak niespokojnych stosunków w kraju nie ogłoszono dekretu Stolicy św., i całą Guatemalą administruje jeszcze ciągle arcybiskup w Santiago.

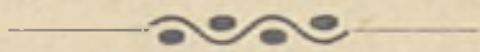
Ludność Guatemali wynosi przeszło 2 miljony mieszkańców, z których 60 procent należy do czystej rasy indjańskiej. Wszyscy są katolikami. W grudniu ubiegłego roku witano z radością przywrócone przez nowego prezydenta Chacona wolności katolickie, rządy jego jednak nie trwały długo, Meksyk znajduje naśladowców.

Na ostatniem posiedzeniu Kongregacji Obrzędów w Rzymie rozpatrywano dwa cuda, przedłożone dla procesu kanonizacyjnego kardynała Bellarmina. Gdy zostaną zatwierdzone, będzie mógł być przeprowadzonym proces kanonizacyjny kardynała Bellarmina oraz innych, jeszcze w roku 1929, w roku złotego jubileuszu kapłaństwa papieża Piusa XI. — Po oświadczeniu Kongregacji Obrzędów, że pisma rozpowszechniane pod nazwiskiem Anny Katarzyny Emmerich nie stanowią żadnej przeszkody dla przeprowadzenia jej kanonizacyjnego procesu, dlatego, że objaśnienia Brentana, jak zdołano sprawdzić, nie są dokładne, można się spodziewać, że w grudniu albo w lutym przyszłego roku rozpocznie się proces apostolski. Papież Pius XI, który zna dobrze Annę Katarzynę Emmerich, odnosi się do tego procesu kanonizacyjnego z wielkiem zainteresowaniem.

Dnia 14 listopada upłynęło 40 lat od roku pielgrzymki św. Teresy od Dzieciątka Jezus do Rzymu. OO. Karmelici urządzili na wielkiej arenie Colosseum nabożeństwo celem uczczenia tej rocznicy. Posąg Świętej przyniesiono tam procesjonalnie, a wieczorem zabłysła litera T pięknie oświetlona. Cała francuska kolonja w Rzymie przybyła wziąć udział w tej uroczystości, wraz biskupami z Blois i z Meaux, oraz z członkami ciała dyplomatycznego i dworu papieskiego.

Godną uwagi jest specjalna audiencja, jakiej Ojciec święty udzielił głównej sekretarce „Dzieła Królestwa Chrystusowego“. Nowy ten pobożny związek powstał w Medjolanie, pozostaje pod protektoratem kardynała arcybiskupa Tosi i według swoich statutów ma na celu doprowadzenie do jawnego i powszechnego uznania królestwa Chrystusowego w społeczeństwie, oraz rozszerzanie nabożeństwa do Boskiego Serca, w dowód miłości do Chrystusa, jako króla ludzkości. Królestwo Chrystusowe ma być nietylko przedmiotem pobożnej czci, ale również proklamacją praw Chrystusa nad społeczeństwem. Aby ten wzniosły cel osiągnąć, potrzebną jest intensywna

i konsekwentna, uświadamiająca pod tym względem działalność. Trzeba będzie podjąć się wydawnictwa wielu pism, które wyjaśnią rzecz odpowiednio dla różnych warstw społecznych, będzie się także rozszerzać poświęcanie Najświętszemu Sercu szkół, fabryk, urzędów, kolegjów itd. i nabożeństwo ku Niemu rozbudzać na wszelki możliwy sposób wśród ludu. Ojciec święty wysłuchał z wielkiem zajęciem słów sekretarki tego pobożnego związku, który powstał w cieniu uniwersytetu medjolańskiego, i pobłogosławił ową rodzącą się działalność, życząc jej jak największego rozwoju.



AKCJA KATOLICKA W HISZPANJI.

Nieodżałowanej pamięci kardynał Reig y Casanova, arcybiskup z Toledo i prymas Hiszpanji, na krótki czas przed śmiercią wydał dzieło niesłychanie doniosłe dla przyszłości religji w Hiszpanji.

Kardynał prymas, który nieustannie miał myśl zajętą kwestją rozwoju społecznej akcji katolickiej w swej ojczyźnie, podaje w tej książce podstawy dla reorganizacji Akcji katolickiej w Hiszpanji.

Od dawna już przywiązywało duchowieństwo hiszpańskie ogromne znaczenie do organizacji sił katolickich, tak licznych na półwyspie. W roku 1888 założono Komitet centralny, w celu przygotowania kongresów katolickich i kierowania całą propagandą. Zreorganizowany w roku 1894 na kongresie katolickim w Tarragonie, komitet ten Centralny utworzył komisje diecezjalne pomocnicze, jak i podkomisje w ważniejszych miejscowościach. Później, w roku 1910, przystąpił kardynał Aguirre do nowej reorganizacji sił katolickich.

Wszystkie te fakty dowodzą znaczenia, które zawsze przypisywano organizacji katolickiej w Hiszpanji. Bez organizacji nie będzie karności, a bez karności nie można mieć nadziei odniesienia jakiegokolwiek zwycięstwa, tak w porządku doczesnym jak i duchowym. Nie należy jednak zapominać, że istoty ludzkie, które mają być składnikami tej organizacji, nie są do siebie wcale podobne, musi się zatem przyjąć pewną różnorodność i starać się przedewszystkiem, by przepisy organizacji liczyły się z naturą tych, do których się mają odnosić.

Kardynał prymas, który starał się pójść w ślady organizacyj włoskich, usiłował jednak głównie przystosować je do zwyczajów różnych okolic hiszpańskich.

Obecnie we wszystkich krajach przejawia się dążenie do poddania akcji katolickiej pod wpływ hierarchji kościelnej. Działalność katolicka, będąc apostolstwem w świecie, wymaga odpowiedniego przygotowania tych, którzy mają apostolstwo to wykonać. A któż lepiej jak duchowieństwo potrafi kierować tem przygotowaniem? I dlatego członkowie organizacyj winni być w każdej parafji złączeni ściśle z władzami kościelnemi.

Aby to skoordynowanie sił katolickich stało się bardziej owocnem, postanowiono, by elementy reprezentacyjne były silniejsze od elementów

wybieralnych. Postarano się również o możliwie najszersze rozszerzenie autonomji poszczególnych komitetów. W tym celu stworzono całkowity ustrój organizacyjny we wszystkich prowincjach hiszpańskich, którego obraz w skróceniu tu podajemy. Zaczynając od najprostszych ugrupowań istnieją najpierw: 1. Komitety parafjalne, gdzie znajdują się przedstawiciele organizacyj parafjalnych męskich i żeńskich. 2. Komitety diecezjalne, wytworzone przez przedstawicieli organizacyj diecezjalnych męskich i żeńskich. 3. Sekretarjat centralny, przebywający w Toledo. 4. Dwa komitety centralne, jeden panów, drugi pań. 5. Komitet narodowy, gdzie reprezentowane są oba komitety.

W tym samym czasie, gdy te komitety zostały utworzone w całej Hiszpanji, znakomity kapłan, który był ich najwyższym kierownikiem, postanowił ustalić w jak najjaśniejszy i najściślejszy sposób zasady, którym miała się poddać cała działalność organizatorska. To było przedmiotem książki, którą można uważać za brewiarz wszystkich tych. którzy poświęcają swoją pracę akcji katolickiej. Wiele niepewności rozproszyło się, wiele trudności w niej zniknęło. Najdoskonalsza harmonja może zapanować między myślą a czynem. Na kartach swej książki, tym owocu długich rozważań, kardynał prymas starał się określić dokładnie, jak powinna wyglądać zorganizowana akcja katolicka, jej zależność od władz religijnych, pole jej działalności, które winno obejmować wszystkie zakresy społeczne i zawodowe, jej stosunki ze związkami czysto religijnemi, stosunki z polityką, od której winna się roztropnie trzymać zdaleka, z organizacjami o charakterze ekonomicznym i społecznym, oraz z organizacjami zawodowemi. Stosunki syndykatów zawodowych z organizacją katolicką winny być bardzo ścisłe. W Hiszpanji teren pracy jest dobrze przygotowany, i kierownicy ruchu katolickiego umieli to wyzyskać.

Jest jeden punkt zwłaszcza, bardzo zajmujący, na który kładzie szczególny nacisk książka Mgra Reig, jest to wskazanie wszystkich dziś istniejących organizacyj, które mają wytworzyć ramy tej narodowej organizacji Akcji katolickiej, do której tak usilnie dążył kardynał - prymas. Nie istnieją w Hiszpanji grupy ogólne, złożone z mężczyzn i kobiet, i to przeszkadza, by organizacja narodowa Akcji katolickiej w Hiszpanji mogła być doskonale jednolita i prosta.

Ażeby obecne ugrupowania mogły służyć za podstawę do stworzenia Akcji katolickiej hiszpańskiej, trzeba, by posiadały one życie naprawdę narodowe i stały zdala od polityki. Takiemi są w Hiszpanji: Rolniczy Związek katolicki narodowy, Związek Robotniczy katolicki narodowy, Zgromadzenia św. Wincentego a Paulo, Stowarzyszenie św. Rafała dla emigrantów, Komitet narodowy prasy katolickiej, Stowarzyszenie ojców rodzin, Stowarzyszenie narodowe studentów katolickich, Młodzież katolicka hiszpańska, jak również różne stowarzyszenia czysto kobiece,jak: Kobieca Akcja katolicka, Związek narodowy katolickich syndykatów kobiecych, Stowarzyszenie studentek katolickich, Instytut kobiety pracującej, Związek pań katolickich i t. d.

Na przewodniczącego tego olbrzymiego dzieła wybrał kardynał-prymas pana Miguela Vegas, członka Akademji Umiejętności i profesora uuiwersytetu w Madrycie, który ma zastąpić zmarłego dwa lata temu kierownika Akcji katolickiej hiszpańskiej, pełnego zasług markiza de Comillas. Do Ko-

mitetu centralnego należą osobistości wybitne, których nazwiska są synonimem działalności chrześcijańskiej: Carlos Martin Alwarez, dzisiejszy gubernator Madrytu, książe de Bailen, Sewerino Aznar, Manuel Senante, Angel Serrera, dyrektor czasopisma „El Debate", hrabia de Bernar, Inocenzio Jimenez, Martin de Asna, Rafael Marin Lazaro i t. d.

Reorganizacja Akcji katolickiej hiszpańskiej, rozpoczęta wspaniale na trwałych podstawach, jest pewnym dowodem żywotnej ekspansji katolicyzmu w Hiszpanji. Obyż przykład katolickiej Hiszpanji naśladowały wszystkie narody, na które wpływ jej się rozciąga, a również i te, które walczyły zawsze o tę samą wiarę i o ten sam ideał. *Nouvelles Religieuses.*

KARDYNAŁ FAULHABER O ZDARZENIACH W KONNERSREUTH.

W numerze „Wiadomości Katolickich" z dnia 1 października b. r. zamieściliśmy obszerniejsze sprawozdanie o osobie Teresy Neumann i o wydarzeniach w Konnersreuth. Widzenia jej i cierpienia piątkowe ściągają zawsze tłumy widzów i wzbudzają takie zaciekawienie a zarazem niepokój, plotki i zamieszanie, że władze duchowne zakazały katolikom odwiedzania Teresy i wdrożyły surowe i dokładne badanie całej sprawy.

Arcybiskup Monachijski, kardynał Faulhaber, skorzystał niedawno ze sposobności, by diecezjanom swoim przypomnieć obowiązek zachowania się wobec tego nierozstrzygniętego jeszcze przez Kościół zagadnienia z największą roztropnością i spokojem. Mianowicie wygłosił on w katedrze monachijskiej kazanie o całej tej sprawie. Postawił on w swem przemówieniu siedm zasad, według których należy oceniać wypadki w Konnersreuth. Bo, chociaż zadowoleniem musi przejmować fakt, że wszyscy świadkowie naoczni są zgodnie przekonani o prawdziwości tych wypadków i wykluczają zupełnie możliwość oszukaństwa czy pomyłki, i chociaż na wszystkich robią cierpienia Teresy Neumann wstrząsające wrażenie, to jednak z chwilą, gdy chodzi o wytłumaczenie tych faktów, zdania stają się zupełnie rozbieżne. Wtedy każde tłumaczenie tych faktów nosi na sobie piętno osobistych przekonań, czyto religijnych czy naukowych danej osoby, niepodobna odnaleźć spokojnego, objektywnego sądu, a to dlatego, że brak wszystkim gruntownej orjentacji, obejmującej całokształt tego zjawiska. Niezmiernie więc cennemi są wskazówki, pochodzące z ust tak kompetentnych.

„Zjawiska w Konnersreuth — mówi kardynał, a wszystkie prawie dzienniki powtórzyły jego słowa — może są cudowne, a może nie, ale w każdym razie obracają się dookoła sprawy religijnej, a rzeczy święte wymagają, by się do nich odnosić z największą czcią. Nie wchodzi się do kościoła z kapeluszem na głowie i z cygarem w ustach, nie wprowadza się tam psów. W Konnersreuth oblęgają Teresę Neumann dzień i noc tłumy ciekawych, z miejsc kąpielowych co piątek przybywają wycieczki samochodowe, by oglądać cierpienia biednej dziewczyny, jak gdyby chodziło o pójście do teatru. Znaleźli się organizatorzy, którzy byliby chcieli urządzać z niej wi-

dowisko, i wstępy na nie. jak na przedstawienie teatralne rozdawać, a rodzicom dziewczyny ofiarowywano miljony za pozwolenie zrobienia zdjęć kinematograficznych z tego, co się w ich domu dzieje, ale rozumni ci wieśniacy odmówili z pogardą wszystkim tym propozycjom.

Jakie to upokarzające dla współczesnej cywilizacji, że dla swego głodu za złotem nie wstydziłaby się wystawiać na ekranie cierpień chorej, a gdyby to było możliwe, chciałaby pewnie kinematografować i tortury Chrystusa na Górze Kalwarji.

Nauka i Kościół będą badać fakty z Konnersreuth. Wierzący mają obowiązek czekać na wyrok. Wierze nie potrzeba nowych cudów, nie będzie to dla niej żadną stratą, jeśli do stwierdzonych już cudów nie doda się jednego więcej.

Także i tu można stosować słowa Gamaljela, o których czytamy w *Dziejach apostolskich: „Jeśli jest z ludzi ta rada albo sprawa, rozchwieje się. Lecz jeśli jest z Boga, nie będziecie mogli tego rozerwac*“. Podobnie ostrzegał także Chrystus Pan (Łuk. XVII, 22, 23): *Przyjdą dni, gdy będziecie żądali oglądać jeden dzień Syna Człowieczego, a nie ujrzycie. I będą wam mówić: Oto tu i oto tam. Nie chodźcież, ani się za nimi nie udawajcie*“.

Kardynał Faulhaber w następujących punktach zebrał swe ostrzeżenia:

1. Chrystus czynił cuda i przyrzekł Swemu Kościołowi cudotwórczą moc wiary. Uczniowie Chrystusa muszą więc wierzyć bez powątpiewania w cuda ewangelji, a także w możliwość cudów w historji Kościoła.

2. Chrystus polecił strzec się fałszywych proroków i fałszywych cudów, a przez to zapowiedział, że są prawdziwe cuda i pozorne cuda. Od czasu do czasu musi się więc badać, czy jakiś niezwykły wypadek jest lub nie jest prawdziwym cudem. W sprawie cudów należy się wystrzegać zarówno zabobonu jak niedowiarstwa.

3. Badanie niezwykłego wypadku musi się odbywać w czystym duchu prawdy i ze czcią należną świętości, a nie ze z góry powziętem pragnieniem widzenia cudu, choć także bez uprzedzenia przeciw cudowi.

4. Cudowne wydarzenia mają dla wiary wartość tylko wtedy, gdy mają znaczenie wzniosłe i cel dobry i wielki, wewnętrzne uczucia zaś osoby doznającej cudu pochodzą od Boga.

5. Ale wiara nasza nie musi opierać się na nowych cudach. Wierze naszej wystarczają dawne cuda ewangeliczne, noszące na sobie tak wyraźnie piętno boże.

6. W obecnym przypadku, jeszcze przed ostatecznym wyrokiem, pewnem jest, że z Konnersreuth wyszło wzruszające wezwanie łaski bożej: „O ludzie współcześni, o nędze współczesne, powróćcie do nabożeństwa do Męki Chrystusowej, chrońcie się w ranach Chrystusowych”.

7. Kościół nigdy się nie spieszy z wypowiedzeniem słowa „cud“, dlatego należy spokojnie czekać. Wiara Kościoła opiera się na równie pewnych podstawach, jakkolwiek wypadnie orzeczenie o Konnersreuth, nie powinniśmy więc niepokoić się niepotrzebnie.

UNIWERSYTETY W JAPONJI OD 1877 DO 1927 ROKU.

Szybką metamorfozę Japonji z tradycyjnego stanu osamotnienia do najwyższego stopnia zmodernizowania zawdzięcza ten kraj, jak pisze *Osserv. Romano*, przedewszystkiem zadziwiającemu rozwojowi prasy i szkoły. W Japonji, która liczy 65 miljonów mieszkańców, wychodzi obecnie 1137 dzienników i 3000 pism. Dzienniki te mają łącznie nakładu 10 miljonów egzemplarzy. Bardziej jeszcze niż dziennikami interesują się Japończycy książkami. Większa część anonsów w dziennikach odnosi się do książek. W r. 1925 wydano 18.000 nowych książek japońskich, prócz wielu tłumaczeń dzieł europejskich. Wartość handlowa produkcji księgarskiej jednego tylko roku dochodzi do 42 miljonów jenów. Analfabetyzm z Japonji znika. Liczne uniwersytety pociągają bardzo młodzież japońską, dostarczają one nietylko potrzebnych wiadomości dla wielu zawodów, ale są także najważniejszą siłą moralną dla wyrobienia ducha i charakteru młodzieży japońskiej.

Czynnik ten jest tem ważniejszy, że obecnie wychowanie religijne w Japonji jest bardzo zaniedbane, zarówno w rodzinie, jak poza rodziną. Przodujące stanowisko uniwersytetów nie jest owocem długiej ewolucji, ale raczej wynika ze współczesnego rozwoju moralnego. Zaledwie bowiem 50 lat upłynęło od czasu powstania pierwszego uniwersytetu japońskiego, mianowicie cesarskiego w Tokio.

Ks. Jakób Overmans, jezuita, który był przez kilka lat profesorem uniwersytetu w Japonji, ogłosił w listopadowym numerze *Stimmen der Zeit* interesujące studjum o uniwersytetach japońskich. Zauważa on w pierwszym rzędzie, że aby słusznie osądzić znaczenie poziomu intelektualnego tych uczelni japońskich, trzeba sobie zdać sprawę ze szczególnych trudności, które musi przezwyciężyć student japoński. Pismo japońskie wymaga wysiłku umysłowego, który trudno w Europie zrozumieć; by móc wstąpić na uniwersytet, student musi sobie przyswoić przynajmniej trzy tysiące znaków piśmiennych, podczas gdy Europejczyk może się uczyć, gdy tych znaków pozna dwadzieścia. Nauka ta przytem męczy bardzo pamięć Japończyka, ze szkodą rozwoju innych władz umysłowych. Dalszą trudnością jest terminologia naukowa, gdyż składa się ona z pierwiastków chińskich, japońskich oraz różnych języków europejskich. Wiele tekstów istnieje tylko w języku angielskim, francuskim, czy niemieckim, dlatego musi student znać i te języki. Sposób myślenia i wyrażania swej myśli w krajach zachodnich różni się bardzo od sposobu myślenia krajów dalekiego Wschodu. Więc student japoński tylko z wielkim nakładem pracy może korzystać z tekstów europejskich dla swych prac naukowych.

Prawie wszyscy profesorowie uniwersytów japońskich uczęszczali przez kilka lat na uniwersytety europejskie, czy amerykańskie, zdobywając w ten sposób zachodnie metody naukowe, zwłaszcza w tych naukach, które przedstawiają więcej korzyści w życiu praktycznem, jak nauki przyrodnicze, ekonomiczne, techniczne, medycyna, rolnictwo.

Oczywiście w pierwszym dziesiątku lat piętrzyły się największe trudności; dlatego po powstaniu pierwszego uniwersytetu w Tokio w r. 1877

można było pomyśleć o drugim w Kyoto dopiero dwadzieścia lat później, w r. 1897. Już prędzej powstały następne uniwersytety, w Sendai, Fukuoka, Sapporo, Seul na Korei. W ostatnich latach przyznano tytuł uniwersytetu jeszcze sześciu innym wyższym instytutom. Obecnie istnieje w Japonji 12 uniwersytetów rządowych, obok czterech prowincjonalnych i kilku prywatnych. Najpoważniejszy uniwersytet prywatny jest w Keio, który stworzył uczony Fukuzawa, oraz drugi w Wasada, który powstał z inicjatywy dawnego prezydenta ministrów, Okuma. Buddyści założyli dziesięć własnych uniwersytetów, protestanci dwa, katolicy jeden. Uniwersytety prowincjonalne zostały zrównane z rządowemi. Z pośród uniwersytetów prywatnych zostało 22 zrównanych z rządowemi, w tem cztery uniwersytety buddystów i jeden protestancki.

Uniwersytet katolicki, którym kierują Jezuici, zebrał bieżącego roku sumę, wymaganą przez rząd, jako gwarancję dla otrzymania koncesji na równorzędność.

Ogółem przyznał rząd w przeciągu 50 lat charakter uniwersytecki 50 instytutom.

Samo miasto Tokio posiada 23 instytutów uniwersyteckich, w tem 18 uznanych przez rząd, Kyoto ma ich 8, Osaka 2. Rządowy uniwersytet w Tokio liczy około 7.000 studentów, w Kyoto jest ich 4.000, prywatny uniwersytet w Wasada ma ich 5.000, Keio 4.000.

Wśród uniwersytetów, nie uznanych jeszcze przez rząd, dwa są kobiece, które jednak już zrobiły podania o uznanie oficjalne. Liczba kobiet na uniwersytetach męskich jest bardzo nieliczna.

Liczba wydziałów, z których się składają uniwersytety, jest bardzo rozmaita. Rozporządzenie cesarskie z r. 1918 pozwala na zakładanie następujących wydziałów: prawa, medycyny, inżynierji, literatury (obejmujący także filozofję), rolnictwa, ekonomji społecznej, handlu. Z pośród uniwersytetów uznanych przez rząd, jedenaście posiada tylko jeden wydział, mianowicie medycynę, innych pięć ma po jednym wydziale innego rodzaju, dziewięć składa się z dwóch wydziałów, a tylko sześć uniwersytetów, uznanych przez rząd, posiada cztery lub więcej wydziałów.

Wydziały studjów religijnych istnieją we wszystkich uniwersytetach buddystycznych i w jednym uniwersytecie protestanckim. W niektórych innych uniwersytetach studja naukowo-religijne tworzą część programu wydziału filozoficzno-literackiego. Na uniwersytecie w Tokio odbywały się ostatniemi czasy wykłady o proroctwach mesjańskich i o teologji św. Tomasza z Akwinu. Z pośród siedmiu dysertacyj naukowo-religijnych, które wypowiedziano tam w przeciągu roku, dwie odnosiły się do św. Pawła, a jedna do pierwotnych społeczności chrześcijańskich.

Większe uniwersytety są uposażone zupełnie według zwyczajów europejskich, uniwersytet rządowy w Tokio ma około 600 nauczających, w Kioto jest ich 400, na uniwersytecie prywatnym w Waseda 400, w Keio 300. Na uniwersytecie rządowym w Tokio są 3 katedry prawa międzynarodowego, 2 prawa angielskiego, 1 prawa francuskiego, 1 prawa niemieckiego, 33 katedry medycyny, 7 budowy statków, 4 katedry lotnictwa, 4 artylerji, 5 architektury, 5 chemji stosowanej, 5 katedr pedagogji, 2 języka i literatury

angielskiej, 2 języka i literatury niemieckiej, 1 języka i literatury francuskiej, 5 katedr matematyki, 5 chemji rolniczej, 4 katedry gospodarstwa leśnego, 3 rybołostwa, 5 katedr nauk handlowych, 6 ekonomji narodowej i t. d.

Uniwersytety są uposażone mniej lub więcej bogato w bibljoteki, w seminarja i pracownie, obserwatorja, muzea, kliniki, hale dla maszyn, ogrody, pola lotnicze, pola na gry i sporty, a wiele z nich ma własne restauracje.

W r. 1923 trzęsienie ziemi i pożar zniszczyły bogatą bibljotekę rządowego uniwersytetu w Tokio, obecnie posiada ona tak z zakupów jak z darowizn przeszło pół miljona tomów.

Zwykle istnieją przy uniwersytetach także szkoły przygotowawcze, z których się rekrutują studenci. Tak naprzykład koło uniwersytetów w Keio i Waseda grupuje się przeszło 10.000 młodzieży. Niektóre uniwersytety bardzo się szeroko rozpościerają i tworzą prawie osobną część miasta.

Przypływ na studja uniwersyteckie jest olbrzymi, a reguluje go system surowych egzaminów wstępnych, oraz promocyjnych, który czasem także przedłuża bardzo okres studjów. Rzadkie są wypadki, by student kończył nauki w 24 roku życia. Po ukończeniu studjów, okazuje się trudność umieszczenia licznych absolwentów, i niejeden musi długo czekać na posadę, a zajmować się pracami niskiemi i źle wynagradzanemi. Ci, którzy otrzymują posadę w administracji państwowej, lub wielkich zakładów, mogą mieć nadzieję na stypendjum dla wydoskonalania się w naukach, czy w Europie, czy w Ameryce. Obecnie utrzymuje ministerstwo oświaty przeszło 3.000 stypendystów zagranicą. W Europie jest obecnie około 350 studentów i 12 studentek japońskich, w Stanach Zjednoczonych A. P. jest około 1.500 studentów i 900 studentek, w innych krajach Ameryki uczy się 70 studentów i 20 studentek z Japonji.

Przed wojną dochodziła liczba obcych studentów, zapisanych na uniwersytety japońskie, mniej więcej do tysiąca, obecnie jest ich około 400, przeważnie Chińczyków.

Większa część studentów żyje nędznie, czyta dużo, oddaje się sportom i grom, ale nie ma sposobności pogłębiania się w życiu religijnem. W szkołach japońskich praktyki religijne są przeważnie zabronione, a za to kładzie się nacisk na wychowanie patrjotyczne. Cel uniwersytetu w następujący sposób określa wyżej już wspomniane rozporządzenie cesarskie z r. 1918, w artykule pierwszym: „Uniwersytety mają dawać teoretycznie i praktycznie nauki i sztuki, które przyczyniają się do dobra państwa. Mają one także służyć wolnemu badaniu na polu nauk i sztuk. Wreszcie mają służyć udoskonaleniu charakteru i kultowi ideałów patrjotycznych“.

Wyniki wychowania uniwersyteckiego wogóle możnaby streścić sądem, jaki o niem wydaje prof. Takenobu z uniwersytetu Waseda w *Japan Yearbook:* „Obecny system wychowania moralnego w Japonji cierpi na brak pomieszczeń, w którychby studenci, będący poza domem rodzinnym, mogli znaleźć potrzebną podporę moralną, dalej cierpi z powodu sposobu nauczania moralności obowiązkowego i mechanicznego, oraz na brak wpływu religijnego“.

Kilka lat temu powstało kilka kół studenckich protestanckich, lub buddystycznych, o charakterze religijnym; studenci katoliccy zbyt są nieliczni,

by móc się oddać intensywniejszej działalności. Jednakowoż oni także wraz ze swymi profesorami załozyli koła kultury religijnej.

Powoli, zdaje się, przenika także do kół rządzących w państwie przekonanie, że oficjalny ateizm w szkołach wychodzi na szkodę młodzieży i społeczeństwu. Droga, którą Japonja przebiegła na polu nauki w tych pięćdziesięciu latach, uprawnia do nadziei, że nastąpią nowe, prawdziwe postępy, także w kierunku wiary.

NOWE ROZTERKI WŚRÓD ANGLIKANÓW.

Więcej niż kiedykolwiek przejawia się obecnie rozłam w kościele anglikańskim, a podkreśla to z naciskiem rewizja *Prayer Book*, będąca już w Parlamencie na ukończeniu — powodując kryzys, z którego kościół angielski z trudnością będzie się mógł podnieść. Rozumieją to dobrze świadkowie niedawnego zajścia między Dr. Barnesem, biskupem angielskim z Birmingham z jednej strony, a anglo-katolikami i arcybiskupem z Canterbury i z Yorku z drugiej.

Jak wiadomo, dr. Barnes, arcybiskup z Birmingham, jest ultra modernistą angielskim. Przytem nie ma on najmniejszego szacunku dla cudzych wierzeń i poglądów, nie waha się też używać w polemice sarkazmu, czy obelgi, byle tylko zwyciężyć. W ostatniem zajściu wywołał on w najwyższym stopniu oburzenie „anglo-katolików" z kościoła anglikańskiego, co, zdaje się, sprawia mu dużą przyjemność.

Ogłosiwszy 25-go września b. r. z kazalnicy opactwa Westminster, że jest uczniem nie św. Pawła, ale Darwina, wykłada znowu 6 października w własnej swojej katedrze naukę o Eucharystji, w znany swój brutalny sposób. Nowoczesne metody badań, oświadczył on przy innej sposobności, zmusiły myślicieli chrześcijańskich do usunięcia nauki o upadku pierwszych rodziców i wypływających z niej konsekwencyj. Z usunięciem upadku znika również wcielenie, odkupienie i boskość Jezusa Chrystusa. Nie wierzy on także w nieomylność Biblji. Sakramenta są dla niego mniej lub więcej przysłonioną magją. Zwłaszcza jednak wypowiada się w tak brutalny i obelżywy sposób przeciw Eucharystji, że anglo-katolicy byli zmuszeni interwenjować, wywołując 16 ubiegłego października skandal, wstrząsający całą Anglją.

Mianowicie dnia tego miał Barnes wygłosić kazanie w katedrze św. Pawła w Londynie. Katedra była przepełniona, a kaznodzieja już na kazalnicy, gdy ujrzano zbliżającego się kanonika kościoła anglikańskiego, w szatach liturgicznych, w otoczeniu kilkunastu osób. Był to kanonik Bullock-Webster, proboszcz sąsiedniej parafji, który w dłuższem przemówieniu oskarżył biskupa z Birmingham o to, że wyraża się „pogardliwie o nauce i o Sakramentach świętego kościoła katolickiego", żądał, by dra Barnes'a wykluczyć z kościoła anglikańskiego i wezwać go przed sąd, oraz sądzić jako heretyka.

Ukończywszy ten długi protest opuścił kanonik Bullock-Webster uroczyście katedrę, a przyłączyło się do niego około 600 osób, z któremi udał się do swego kościoła, gdzie odbyła się „anglikańska Msza przebłagalna“. Reszta zgromadzonych pozostała w katedrze na kazaniu dra Barnes'a, który, nieruchomy, z wysokości kazalnicy czekał na zakończenie tej niezwykłej manifestacji.

Wywołała ona oczywiście liczne komentarze w całej prasie protestanckiej. Interwencję kanonika Bullock - Webster'a osądzono bardzo surowo, a dziekan katedry św. Pawła zażądał od niego w otwartym liście publicznego zadośćuczynienia, zarówno dla niego samego jak i dla całej kapituły. Kanonik Bullock-Webster odpowiedział na to również listem otwartym, zarzucając dziekanowi św. Pawła, że obraził uczucia tysięcy osób, zapraszając na kazanie w katedrze tego, który nie pomija żadnej sposobności, by napadać na „święte Sakramenta Kościoła, które uważamy za życie naszej duszy“. Także dr. Barnes ze swej strony ogłosił list otwarty do arcybiskupa z Canterbury, list nie usprawiedliwiający się, lecz z apologją osobistą, w którym powtarza raz jeszcze inkryminowane punkta swej nauki, twierdząc, że podstaw ich należy szukać w tekście słynnych 39 artykułów, będących podstawą, na której się opiera kościół anglikański od czasów Edwarda VII i Elżbiety. Naukę o transsubstancjacji uważa za zabobon i nie wierzy w nią.

Nie zapuszczając się głębiej w całą tę sprawę, zauważa pismo *Les Nouvelles Religieuses,* że dr. Barnes, który wyraża się brutalnie i którego tendencje modernistyczne gorszą wielu, rozumuje zupełnie logicznie, opierając się na owych 39 artykułach, które musi przyjąć każdy duchowny anglikański przed wyświęceniem. Mniej logiczni, choć pobożniejsi i prawdopodobnie w dobrej wierze, są anglo-katolicy, którzy, nie mając ważnych święceń kapłańskich, nie mają też sakramentów, o które im w całej tej sprawie chodzi. Całe to zajście, które tak wstrząsnęło opinją w Anglji, okazało znowu zamieszanie religijne, istniejące w wielu duszach niespokojnych, choć szczerych. Wybitni duchowni anglikańscy, którzy wypowiadali swe zdanie w listach otwartych, są przeważnie nieprzychylni biskupowi z Birmingham, ale o sprawie zasadniczej, o doktrynie eucharystycznej, wypowiadają tylko mętne ogólniki. Ostatecznie dr. Barnes doprowadza logicznie do ostatecznych granic tylko to, co się zawiera w doktrynie protestanckiej.

JUDAIZM FRANCUSKI.

Wśród judaizmu francuskiego dają się w ostatnich czasach odczuć ruchy organizacyjne oraz wysiłki, skierowane ku odnowieniu i odmłodzeniu Izraela. Kilka szczegółów o tym ruchu przytaczamy według interesującego artykułu, który się ukazał w paryskiem piśmie *Études*:

Izraelici zamieszkujący Francję dzielą się na dwie wielkie kategorje, z jednej strony imigranci, przybyli niedawno temu i niezupełnie jeszcze zaaklimatyzowani, z drugiej strony rodziny osiadłe od kilku już pokoleń i zasy-

milowane z narodem. Pierwsza kategorja pochodzi albo z bliskiego wschodu, albo, jak częściej się zdarza, z różnych okolic Europy środkowej; są to wogóle nędzarze, uciekający czyto przed pogromami, czy przed biedą, przyciąga ich zarówno nadzieja łatwiejszego życia, jak spokojne istnienie wśród wolności i równości społecznej.

Jeśli ci nowo przybyli stanowią większe grupy, asymilują się tak łatwo, zachowują język, strój, obyczaje kraju, z którego przybywają, mają własne stowarzyszenia, synagogi, teatry, dzienniki wydawane w żargonie, i tworzą wśród ludności francuskiej niedostępne innym ośrodki, wyspy o odmiennej narodowości. Trudno bardzo podać ich ilość; niektórzy mówią o 32.000, inni o 20.000 rodzin, a często można się spotkać z powiedzeniem, że żydów świeżo przybyłych jest w Paryżu 50.000. Inaczej się rzecz ma z drugą kategorją judaizmu francuskiego, judaizmu zasymilowanego.

Tak bowiem można nazwać ogół Izraelitów francuskich; należą oni prawie od 150 lat do wszelkich organizacyj politycznych i społecznych francuskich i, odpowiednio do najgłówniejszej zasady ich rasy i historji, tak ściśle złączyli się z ludnością tego kraju, że niepodobna im odmówić tytułu Francuzów; wszak się go nie odmawia wczorajszym czy przedwczorajszym naturalizowanym nieprzyjaciołom. Główne centra ludności żydowskiej to Paryż, Alzacja i Lotaryngja, oraz francuskie kolonje Afryki Północnej.

Judaizm francuski dzieli się na grupę nacjonalistyczną czyli sionistyczną i na trzy bardzo nierówne ugrupowania religijne: judaizm tradycyjny, więc stowarzyszenia mniej lub więcej zależne od centralnego konsystorza we Francji, ortodoksi, czyli judaizm tradycyjny całkowity, judaizm liberalny, czyli Reforma.

Pierwsze z tych ugrupowań możnaby nazwać narodowem, o tyle, że przyjmuje i uprawia kult, który zaprowadził Napoleon I, by oficjalnie przedstawić i zorganizować judaizm francuski, oraz dlatego, że przeważna część Izraelitów we Francji uczęszcza do synagog konsystorjalnych. Ilość osób, zależących od owego konsystorza, ocenia się w Paryżu na mniej więcej 50 — 65.000. Należą do niego również stowarzyszenia prowincjonalne, z wyjątkiem Alzacji i Lotaryngji.

Trudno określić jasno z punktu widzenia religijnego stanowisko tego narodowego judaizmu. Raczej można go zdefinjować negatywnie, w przeciwstawieniu do grup lewicowych i skrajnie lewicowych. Oddziela się wyraźnie od sionizmu świeckiego, a nie łączy się ze stowarzyszeniami ściśle tradycyjnemi. Nie zachowuje więc całej tradycji, ale potępia liberalizm, który się z pod niej wyemancypował, i nazywa się sam „konserwatywnym judaizmem religijnym“ — co jest nazwą dwuznaczną, która pod osłoną konserwatyzmu kryje pewną swobodę działania, zarówno w odniesieniu do dogmatów, jak do obrzędów i do liturgji.

Ten centralny konsystorz nie posiada organu oficjalnego, ale zdaje się, że jest nim właściwie pismo *Univers Israélite*. Pismo to przypomina treścią francuskie „Semaines religieuses”, czy biuletyny parafialne, zawiera bowiem kalendarz religijny, wykaz nabożeństw, pobożne komentarze świąt danego tygodnia, artykuły aktualne, drobne wiadomości, interesujące dla Izraelitów

francuskich, kronikę izraelicką z całego świata, wyszczególniającą zwłaszcza wszelkie krzywdy, które mogły Izraela spotkać.

Podobnem pismem jest też *Archives Israélites*, dalej kwartalnik *Foi et Réveil*, wydawany przez wielkiego rabina Juljusza Bauera, dyrektora szkoły rabinów we Francji, zawierający artykuły religijne, apologetyczne, teologiczne itd. Pismo to chce przedstawiać zasady i pragnienia judaizmu, podtrzymywać i rozpalać miłość do wiary, zwłaszcza wśród młodych. Widać na ego łamach prawdziwe przywiązanie do wiary i tradycji, zupełną wierność podstawowym zasadom, jednak bez owej głuchej niechęci i nieufnej podejrzliwości dla innych religij, którą tak często się wyczuwa w innych pismach. Kwartalnik ten uzupełnia *Revue des Études Juives*, poświęconą pracom jedynie krytycznym.

O ile można sądzić na podstawie tych wydawnictw, zajmują się rabini, których liczba jest bardzo niewielka, przeważnie wyłącznie nauczaniem religji i obrzędami religijnemi, pewna ich ilość jednak oddaje się także pracy naukowej, jak wielki rabin Izrael Lévi, redaktor *Revue des Études Juives*, rabin Liber, występujący często publicznie jako obrońca judaizmu i współpracownik wielu pism, dalej rabin Lipman, który wydał niedawno dzieło pod tytułem „Prawo Mojżesza z komentarzem wierzącego XX wieku".

Skrajna prawica judaizmu obejmuje w Paryżu stowarzyszenia ortodoksyjne, najściślej przestrzegające wszystkie przepisy, a odrzuca wszystkie innowacje, dalej stowarzyszenia zależące od *Agudat Izrael*, emanacji polskiego judaizmu, które według zarzutów *Univers Israélite* są zbyt surowe, przytem wydawane w żargonie, nietolerancyjne i mają dążności separatystyczne. Zdaje się, że należy tu także przeważna część żydów w Alzacji, gdyż nie przystępują oni do centralnego konsystorza w Paryżu i zamykają się w ścisłem odosobnieniu, w całkowitym tradycjonalizmie. W organie niezależnym wschodniej Francji, *Tribune juive*, wydawanym prawie zupełnie po niemiecku, nie wahają się oni w razie potrzeby wypowiadać bez ogródek swych uczuć dla zbyt tolerancyjnych współwyznawców.

Lewica judaizmu francuskiego, to liberalna unja izraelicka, powstała w r. 1907. Założyciele jej i założycielki były to dusze spragnione religji wewnętrznej. Nie znajdując w synagodze wystarczającego pokarmu duchowego, udali się oni po ten pokarm do pastora Wagnera. W ten sposób powstało stowarzyszenie liberalne, „przywiązane gorąco do podstawowych zasad religji żydowskiej, a równocześnie przekonane o konieczności sharmonizowania zewnętrznych form kultu oraz ducha nauczania religijnego ze współczesnemi stosunkami w społeczeństwie i z myślą współczesną".

Zwracają się oni szczególnie do młodszych generacyj, nie posiadających ani orjentacji ani ideału. „Nie chcą burzyć, ale odmłodzić judaizm, odrodzić go duchowo". Oto program widniejący na okładce organu liberalnego *Le Rayon* (Promień), małego miesięcznika, wydawanego w tym duchu równocześnie zazdrośnie żydowskim, religijnym i liberalnym.

ZAMKNIĘTE REKOLEKCJE W STANACH ZJEDNOCZONYCH.

Nieraz można się spotkać ze zdaniem, że katolicy w Stanach Zjednoczonych, chociaż wierni i hojni dla swego Kościoła, są jednak prawie całkowicie pochłonięci wirem spraw i interesów „życia intensywnego“, które panuje w tym kraju. Jeśli tak jest, to jednak coraz większa popularność, jaką zdobywają tam rekolekcje zamknięte, dowodzi o istnieniu ważnych sił duchowych, których wpływ może być olbrzymi. Wspominaliśmy już naszym czytelnikom o zamkniętych rekolekcjach dla mężczyzn, istniejących dzisiaj we wszystkich większych miastach. Podajemy tu dalsze szczegóły według pisma „Nouvelles Religieuses”. Ruch ten powstał niedawno, a dał mu początek list, który otrzymał w 1909 r. wybitny katolik w N. Yorku, Finlay. List ten napisany przez kolegę jego z gimnazjum angielskiego, który został jezuitą, poddawał przyjacielowi myśl zainicjowania w Stanach Zjednoczonych zamkniętych rekolekcyj, na wzór tych, jakie odbywają się w Anglji. Finlay uznał tę myśl za dobrą, pozyskał kaznodzieję O. Shealy, i 9 lipca 1900 roku ośmnastu panów odbyło zamknięte rekolekcje w uniwersytecie w Fordham. Przed kupieniem domu rekolekcyjnego O. Shealy upewnił się, że będzie miał kandydatów na rekolekcje, zorganizował komitet i z pierwszych rekolektantów urobił apostołów tego ruchu. Nie bez trudu zdobywali oni nowych członków, ale z początku idea była zbyt nową i mało popularną. Zajęła się nią prasa i robiła rekolekcjom reklamę w formie senzacyjnej: „Szpital dla chorych dusz”, „Niebiański wypoczynek dla ludzi zmęczonych pracą”, i t. d. Chociaż dzienniki niekatolickie zdumione były tą nową inicjatywą, nigdy jej jednak nie wyśmiewały, ani nie występowały względem niej wrogo. O Shealy, prowadzący całą sprawę, doznawał nieraz rozczarowań, często zamiast 30 zgłoszonych rekolektantów zjawiło się w ostatniej chwili tylko 15, ale nie zrażał się tem i doczekał się, że w roku 1910 było ich aż 300. Ustanowił on jako zasadę od samego początku, że obliczono koszta utrzymania jednego rekolektanta na 5 dolarów za 8 dni, zaznaczył jednak na kartce rozdawanej przybyłym, że kto nie będzie w możności zapłacenia tej sumy, nie będzie przez to mniej chętnie widziany. Opłatę, jaką każdy dać jest w stanie, oddaje się w zamkniętej kopercie kierownikowi, niema ścisłych określeń co do jej wysokości. O. Shealy umarł w roku 1922, ale idea zainicjonowana rozwijała się dalej i w ciągu ostatniego roku dom, zakupiony w 1911 roku, „Mount Manresa”, liczył 2.151 rekolektantów. W całych Stanach Zjednoczonych powstały podobne domy rekolekcyjne, kierują niemi zakonnicy różnych zakonów i liczba uczestników wzrasta z każdym rokiem.

Niektóre domy rekolekcyjne, jak np. dom św. Józefa, mogą pomieścić równocześnie sześćdziesięciu rekolektantów, dla każdego jest pokój osobny. Park i ogrody okalające tę „Bożą oazę” zapewniają uczestnikom rekolekcyj ciszę i skupienie zewnętrzne; wielka liczba mężczyzn zajętych w różnych dziedzinach pracy: bankierzy, lekarze, prawnicy, uczeni i ludzie prości, ubodzy i bogaci spotykają się tu na jednym, wspólnym terenie wiary i modlitwy.

NAWRÓCENIA. Przez czytywanie „Southwest Courier i innych pism i wydawnictw katolickich nawrócił się na katolicyzm wraz z żoną i dziećmi pastor metodystów, C. Wallace z Oklohama. Po przyjęciu do Kościoła oświadczył Wallace, że katolicy zbyt obojętnie odnoszą się do rozszerzania zapomocą literatury wiadomości o swoim Kościele i że przez to zmniejsza się sposobność do wielu nawróceń. Nowo nawrócony minister Wallace rozpoczął przed dwoma laty studja nad nauką Kościoła katolickiego. W ciągu ubiegłego roku bronił spraw Kościoła w swoich artykułach, umieszczanych w różnych czasopismach państwowych. — W Londynie pastor protestancki Cowley przeszedł także na łono Kościoła katolickiego. Jest to już ósme nawrócenie wśród angielskiego duchowieństwa. W diecezji Westminster w ostatnim roku było 487 nawróceń. — Nawrócony protestancki biskup dr. Kinsman z Delaware (Ameryka) nadesłał do skarbnicy św. Piotra swój krzyż, łańcuch i pierścień. Dr Kinsman, liczący dziś już lat sześćdziesiąt, okazał swą wdzięczność za łaskę wiary, podobnie jak admirał Benson, w ten sposób, że oddał się z całej duszy popieraniu ruchu katolickiego, ogarniającego coraz potężniej Stany Zjednoczone.

WALKA Z PORNOGRAFJĄ W SZWAJCARJI. Chociaż już dwa lata temu została w Szwajcarji uchwalona ustawa przeciw niemoralnym wydawnictwom, dopiero teraz jednak zaczęto ją stosować. Niektórzy z pośród rodziców zaskarżyli pewnego księgarza za sprzedawanie pornograficznych a bardzo tanich książek ich dzieciom, i sąd najwyższy zatwierdził wyrok, skazujący księgarza na jeden dzień więzienia i na karę pieniężną.

CHIŃCZYCY W ZAKONIE BENEDYKTYŃSKIM. W Brukseli, w opactwie świętego Andrzeja, odbyła się z początkiem października ceremonja przyjęcia 10 postulantów do zakonu benedyktyńskiego. Ceremonja odbyła się niezwykle uroczyście z powodu przybycia wybitnych osobistości, wśród których znajdował się poseł chiński w Brukseli oraz w Paryżu, którzy przybyli uczcić dwóch rodaków, jednego studenta uniwersytetu w Louvain, a drugiego pana Renato Lu, dawnego ministra spraw zagranicznych w Chinach. Ten ostatni rozpoczął karjerę dyplomatyczną jako sekretarz poselstwa chińskiego w Piotrogradzie, następnie został posłem chińskim w Holandji, a od 1912 do 1919 roku był minisirem spraw zagranicznych, prezesem gabinetu, a wreszcie był presesem delegacji chińskiej na kongres pokojowy w Wersalu. Już od kilku miesięcy wycofał się dzisiejszy nowicjusz benedyktyński z życia publicznego, a wszystkie swoje liczne ordery i odznaczenia ofiarował Ojcu św.

ŚW. TESESA OD DZIECIĄTKA JEZUS W WIĘZIENIU. W zakładzie poprawczym Kolumba Ohio, w Stanach Zjednoczonych, wzniesiono ołtarz ku czci św. Teresy od Dzieciątka Jezus. Jest to zapewne pierwszy ołtarz małej Świętej w więzieniu. Zakupiono go ze składek więźniów, jest bogato ozdobiony, jak i posąg św. Teresy. Inicjatywę tę powzięli sami więźniowie kilka miesięcy temu. Bezwątpienia będzie ona wielce dobroczynną dla mieszkańców więzienia Kolumba. Każdy z tych biednych ludzi uważał za zaszczyt branie udziału w składce, zorganizowanej w tym celu. Ponieważ więźniowie mają bardzo mało sposobności do jakiegokolwiek zarobku, można sobie wyobrazić, że każdy grosz złożony dla urzeczywistnienia tego pobożnego zamiaru oznaczał jakąś ofiarę ze strony ofiarodawcy, ale św. Teresa okaże się z pewnością tem hojniejszą i spuści na dusze swoich wiernych „deszcz róż" niebiańskich.

PIERWSZA POSŁANKA HOLENDERSKA BENEDYKTYNKĄ. Pani Zofja Bronsveld-Vitringa, pierwsza kobieta, która została członkiem parlamentu holenderskiego, wstąpiła do klasztoru benedyktynek w Belgji. Córka znanego autora, piszącego pod pseudonimem „Jean Holland" wyszła zą mąż za syna pastora protestanckiego, który przez całe życie prowadził zawziętą walkę przeciwko katolicyzmowi. Jednakże mimo to musiał on patrzeć na nawrócenia na prawdziwą wiarę licznych członków swojej rodziny, i to począwszy od teścia swego syna. Pani Bronsveld-Vitringa poszła za przykładem swego ojca, chociaż jej mąż pozostał protestantem. Od czasu swego nawrócenia oddała się całkowicie służbie Kościoła. Nie poprzestając na wykonywaniu praktyk religijnych w życiu prywatnem, starała się podkreślać swą wiarę w życiu publicznem, mianowicie podczas wykonywania swego trzyletniego mandatu poselskiego w parlamencie holenderskim, świeżo wówczas otwartego kobietom. Nie została ponownie wybrana w roku 1925, chociaż cieszyła się prawdziwą sympatją u swoich wyborców. Nie mając dzieci, po śmierci swego męża postanowiła wstąpić do klasztoru.

WIARA I NAUKA.

NIECO O MORALNOŚCI NIEZALEŻNEJ.

Moralnością niezależną nazywa się zwykle taką teorję moralności, która chce być niezależną zarówno od porządku nadprzyrodzonego, jak od wszelkiego pozytywnego objawienia. Sobór watykański w ten sposób określił potrzebę objawienia, zastosowaną do porządku moralnego, jak i do porządku czysto spekulatywnego: „Temu boskiemu Objawieniu należy przypisać, że to, co samo przez się w rzeczach bożych nie jest dla ludzkiego rozumu niedostępne, może w obecnym stanie rodzaju ludzkiego być poznane przez wszystkich, łatwo, z niewzruszoną pewnością i bez przymieszki jakiegokolwiek błędu". (Concilium Vaticanum, Sessio III, cap. 2). Doświadczenie uczy także o wielkiej i powszechnej niższości poznawania i praktykowania praw moralnych wśród ludów, nie posiadających pomocy objawienia i łaski nadprzyrodzonej.

Ale pod nazwą moralności niezależnej rozumie się dziś także chęć zbudowania systemu filozofji moralnej, który byłby zupełnie niezależny od Boga, zarówno co do poznania, jak co do wykonywania prawa moralnego. Jest to jednak, jak tłumaczy ks. kardynał Mercier, i błąd i utopia. Błąd, bo niepodobna bez poznania celu natury ludzkiej wytłumaczyć praw moralnych, obowiązujących człowieka. Gdy usuniemy tę ostateczną prawdę, że Bóg kocha Sam Siebie miłością konieczną, a stworzenie Swoje kocha dla Siebie, to niepodobna będzie znaleźć ostatecznych przyczyn praw uczciwości i moralności.

Gdy się to zaś pozna, widzi umysł odrazu w Opatrzności najwyższą przyczynę konieczności moralnej, a w Mądrości Bożej, która kieruje wolą Bożą, ostateczne wytłumaczenie zasad moralności.

Utopią jest wierzyć w zachowanie praw moralnych, bez odniesienia ich do Boga. Nicby nie zapewniało zachowania praw moralności, gdyby człowiek nie miał pewności, że Bóg sprawiedliwy i wszechmocny prędzej czy później ustanowi zgodną harmonję między cnotą i szczęściem, a występkiem i najwyższem nieszczęściem.

Modna jednak obecnie moralność niezależna, moralność bez Boga, tego znać nie chce: zajmuje się tylko „nauką o obyczajach", bada zjawiska społeczne i prawa, które rządzą ich powstawaniem i ich ewolucją. System ten ma moralność uwolnić zupełnie od metafizyki. Moralność tradycyjne nadawała prawa postępowaniu ludzkiemu, ale, jak obecnie się mówi, taka normatywna wiedza to nonsens; wiedza bada to, co istnieje, ale nie może nadawać praw. Przedstawicielami tego systemu są między innymi głównie Durkheim, Lévy-Brühl, Bayet.

Chcielibyśmy tutaj cytując artykuł, który się ukazał w paryskim dzien-

niku *La Croix*, i nie wdając się w analizę i dyskusję tych systemów, zanotować tylko kilka ich konsekwencyj.

Przedewszystkiem więc, ponieważ nie karze się czynu dlatego, że jest zbrodnią, ale jest on zbrodnią dlatego, że się go karze, — uchylmy głowy przed każdem skazaniem. Nie może więc już zajść żadna pomyłka w wyrokach sądowych. Wielka to ulga dla ludzkości!

Moralność, dowiadujemy się, jak wszystkie inne nauki, ma za cel rozpoznanie tylko „tego, co jest“, nie mówcie nam o tem, co „być powinno“, to przestarzałe, niemodne, przedpotopowe, należałoby do metamoralności; a skoro „metamoralność“ jest siostrzycą metafizyki, to skaza ta pozbawia ją wszelkiego prawa do życia.

Przypuśćmy więc, że p. Lévy Brühl dotarł do wyspy ludożerców i korzysta ze sposobności, by „badać moralność“. W jaki sposób to wykona, przypuściwszy, że szczęśliwym trafem nie został zjedzonym? Czy powie, że ludożercy nie mają słuszności? Przenigdy. Oni ani mają, ani nie mają słuszności. Byłoby to sądzeniem, ocenianiem — czynnością metamoralną. Ci ludzie jedzą mięso ludzkie — to fakt — i mamy do zanotowania tylko fakt. Poczem za pomocą indukcji, jak w fizyce lub chemji, można będzie ustalić „prawa“, to znaczy stałe stosunki między zjawiskami. Naprzykład, p. Lévy-Brühl odkryje, że w takich a takich okolicznościach ludożercy pożerają swoje ofiary pieczone, a w innych, zwyczaj każe jeść je gotowane. Zanotuje starannie te „następstwa niezmienne” i popłynie dalej, uszczęśliwiony wołając: „Przyczyniłem się do postępu moralności”.

Oto inny przykład. Przypuśćmy, że w nocy, w stu różnych miejscach w Paryżu, lub innem wielkiem mieście, ktoś złożył sto dobrze wypchanych portfelów. Co się zdarzy nazajutrz? Jakie zajdą „fakta“, a z tych faktów jakie „prawo“ wyciągniemy za pomocą indukcji? „Rzeczywistością dostrzegalną“, jak mówią ci panowie, będzie tylko to, że mała ilość tych portfelów dotrze do komisarjatów policji. Zatem, jak sformułujemy „prawo“ — prawo rozumiane według tej nowej moralności, która jest „fizyką obyczajów?“ Prawo to ujmiemy w ten sposób: „Gdy portfel jest zgubiony (zjawisko uprzednie), przechodzi do kieszeni kogoś, który go zatrzymuje (zjawisko następcze)”. Kropka i koniec. Dawni moraliści, przestarzali, niemodni, przedpotopowi, nie zastanawiali się nad liczbą portfelów powracających, lub nie powracających. Ten szczegół, zresztą interesujący, nie miał według nich nic do rzeczy. Postawiwszy kwestję moralną, wnioskowali za pomocą zasad i dedukcji, że *wszystkie* bez wyjątku portfele powinny były być zwrócone właścicielom. Przypuściwszy nawet, w wypadku powyższego doświadczenia, że *żaden* z portfelów nie powrócił, ci przestarzali ludzie nie ulegliby wrażeniu faktu negatywnego, i obstawaliby przy twierdzeniu, że „prawem“ jest, iż gdy przedmiot zginie, powinno się go zwrócić zawsze bezpośrednio lub posrednio temu, kto go zgubił. Ale ci biedacy przedpotopowi, powiedziałby p. Lévy-Brühl, mieli dziwny sposób pojmowania prawa.

Co to jest sumienie indywidualne? Odpowiedź brzmi jasno: jest to echo sumienia kolektywnego. Jeden z współczesnych filozofów ocenił z humorem tę definicję: jest to określanie drzewa zapomocą lasu. Dawniej, w wiekach zacofanych, określano las zapomocą drzew. Przytem dodaje się,

że prawa (cywilne i karne) tworzą obyczaje. Więc dlaczego tylu ludzi przez całe swe życie protestuje przeciw prawom, określając je jako zbrodnie? Może dlatego, że zapomnieli przeczytać dzieła pp. Dürkheima i Lévy-Brühla. Inaczej zgodziliby się pewnie z uszanowaniem na wszystkie objawy sumienia kolektywnego.

A jakże osądzimy inowatorów w dziedzinie moralności? P. Lévy-Brühl pamięta i o nich. Cytuje przedewszystkiem Sokratesa i Jezusa. Bo myśli, że wyświadcza wielki zaszczyt Chrystusowi, stawiając Go na równi z Sokratesem. Tacy ludzie, ostrzega nas, bywają z reguły potępieni, gdyż są wywrotowcami wobec sumienia kolektywnego swojej epoki. Za to są w zgodzie z sumieniem kolektywnem późniejszem, jutrzejszem. (Nie mówi się o pojutrzejszem, które znowu może zmienić zdanie). Ci ludzie wyjątkowi, ci oporni, są więc prorokami. Sądzili, że czyny podlegające karom w ich epoce, nie były zbrodniami. I pomimo, że p. Lévy-Brühl wystrzega się wydawania „sądów o wartości“ wydaje się, że przebija u niego ukryte dla tych proroków uznanie. Uznanie! Czyż to nie herezja w jego systemie?

Jaka konsekwencja może wypłynąć z tej uwagi? Ta, że wszyscy ci, którzy, przejęci powyższą teorją, uczują pokusę popełnienia czynu uważanego powszechnie jako zły, (zabójstwo, kradzież, cudzołóstwo i t. p.), rozumować będą jak następuje: „Czyn ten jest potępiony przez sumienie kolektywne obecnych czasów. Ale kto wie, czy będzie potępiony przez sumienie kolektywne przyszłości? Kto wie, czy nie jestem zwiastunem nowych prądów, coś jak Sokrates? A w takim razie, jeśli czyn karygodny mnie nęci, dlaczegobym miał go sobie odmówić?”. Z chwilą, gdy żaden czyn sam w sobie nie jest ani zły ani dobry, gdy niema Dobra odwiecznego, z którego wypływa prawo wieczyste, każdy złoczyńca może przywłaszczyć sobie miano zwiastuna nowej epoki i według tego postępować.

P. Lévy-Brühl chce usunąć wszystkie systemy teoretyczne moralności, nie wyłączając zatem utylitaryzmu, ponieważ użyteczność jest ideałem, a według niego niema ideału w moralności. Ale równocześnie zaleca „sztukę moralną”. Przewiduje błogosławioną epokę, kiedy społeczeństwo będzie posiadać „inżynierów moralności“. Jak inżynierowie obecni, opierając się na odkryciach fizyki i chemji budują mosty i wiercą tunele, tak inżynierowie moralności „ulepszać będą rzeczywisty stan społeczny“. Ale jakże dziwnie brzmi to słowo „ulepszać”. Jakże tu śnić o „lepszem” jeśli się nie wierzy w „dobre“? Inżynierowie, którzy budują mosty i tunele, budują je, bo są one użyteczne. Czy więc użyteczność ma przyświecać p. Lévy-Brühl'owi? A jeśli tak, czyż warto było rzucać klątwę na wszystkie systemy moralności, nie wyłączając utylitaryzmu?

Przypuśćmy, że jeden z tych „inżynierów moralności” przenosi się do owej wyspy ludożerców, celem ulepszenia tamtejszych obyczajów. Na czem zasadzać się będzie to ulepszenie? W jaką stronę skierują się jego wysiłki? Czy nauczy krajowców, by mniej jedli mięsa ludzkiego? Czy, by go jedli więcej? Czy, by jedli je inaczej? Wobec tego, że żaden czyn sam w sobie nie jest złym ani dobrym, jaki cel wybierze sobie ów inżynier i jaki będzie jego drogowskaz? Czy powie, że lepiej nie zjadać swoich bliźnich dlatego, że przez to ubywa ludności? I cóż z tego? Na klasyczny zarzut: przecież wszy-

scy muszą żyć, — ludożercy odpowiedzieliby, że nie widzą tej konieczności. Dodaliby, że tem, co przedewszystkiem chcą ulepszyć, jest urozmaicenie pożywienia i są uradowani, że im się to tak znakomicie powiodło. Nie widzimy przeto, jak kaznodzieja wpatrzony wyłącznie w ewangelję p. Lévy-Brühla, mógłby ich przekonać, że są w błędzie.

Do jakiego zgubnego pomieszania pojęć dochodzą filozofowie, gdy nie chcą uznać tego, co czuje doskonale małe dziecko, mianowicie: że są czyny istotnościowo dobre i złe, i że rodzice, środowisko, prawodawcy, istnieją tylko na to, by pomagać jego sumieniu, już oświeconemu Boskiem światłem. Że ten obowiązek jest często źle wykonywany, tego mamy pożałowania godne dowody. Ale to nie ma nic do rzeczy. Wicher, który zmusza drzewa, by rosły pochyło, nie zdoła przeszkodzić temu, by z natury chciały wystrzelać do góry. Podobnie żaden nacisk świata nie zdoła przeszkodzić porywom duszy ku obowiązkowi absolutnemu.



TRZECHSETLECIE URODZIN BOSSUETA.

Wśród wielu znakomitych ludzi, których wydała epoka Ludwika XIV, szczególnie przykuwa do siebie uwagę potężna postać Bossueta, biskupa, albo jak go nazywano „orła z Meaux“. Trzechsetletnia rocznica jego urodzin, którą obchodził cały świat katolicki, a zwłaszcza Francja wspaniałemi uroczystościami w Meaux, przypomniała nietylko jego zasługi jako kaznodzieji — a pamiętać należy, jak ważnym i wszechstronnym był wpływ kazalnicy w owych czasach, w których dzienniki i powieści zaledwie zaczęły się ukazywać, a zebrania publiczne i polityczne były prawie nieznane, — ale przypomniała także szlachetny, niezwykle altruistyczny charakter tego „ostatniego Ojca Kościoła“, niemniej jak jego zasługi jako uczonego pisarza i nieutrudzonego obrońcy Kościoła przeciw protestantom.

Największem pragnieniem całego tego niezwykle prostego, zewnętrznych wydarzeń prawie pozbawionego życia, było pogodzenie protestantów z Kościołem katolickim. Celowi temu poświęcił Bossuet wszystkie siły swego potężnego umysłu, a największe jego dzieło *Histoire des variations des Églises protestantes* (Historja zmian w kościołach protestanckich) jest atakiem, druzgocącym doktrynę protestantów. Patrzał Bossuet głęboko i widział przenikliwym swym wzrokiem, jakie to siły rozpętała Reformacja, widział, jak wszystko, niebo i ziemia, musi runąć na głowę tych, którzy Kościół opuszczają. A któż, jak pięknie mówi Mgr. Jullien w mowie swej, wypowiedzianej na obchodzie w Meaux ku czci Bossueta, któż tego doświadczył lepiej niż my, którzy co chwila potykamy się o ruiny, nagromadzone przez „wolność badania“, oraz w prostej linji od niego pochodzącą wolnomyślność?

Może najlepiej maluje i człowieka i pisarza zarazem niedługie studjum, zamieszczone w miesięczniku *Études*, które poniżej w wyjątkach przytaczamy.

Zainteresowanie, jakie wywołują uroczystości urządzane ku czci wielkich ludzi, dowodzi, że wielkie czyny znajdują oddźwięk w naszych duszach. Czyż nie jest to zresztą przywilejem genjusza, by ponad wszelką przejściowością czasu i przestrzeni był w harmonji z aspiracjami wszystkich wieków i krajów? Mówiono często o współczesności Bossuetla. I rzeczywiście, nauki, które Bossuet czerpał u źródła prawdy, stosują się i do naszej epoki. Jeśli nawet obyczaje zewnętrzne się zmieniły, to jednak pozostały wady, które Bossuet tępił, a jad ich wżarł się w nasze serca; ambitni, rozpustnicy, chciwi, skąpcy ujrzą oblicze swoje w jego kazaniach. Dzieła jego naukowe i apologetyczne tak się mało zestarzały, że dostarczyć mogą najgruntowniejszych argumentów przeciw błędom pozornie nowym. Dusze zranione, sumienia niepewne i nieśmiałe znajdą w jego listach upewnienie wśród powątpiewań i uciszenie niepokojów. Pobożność wreszcie, która pragnie tylko posiąść Boga i pokój Jego, uczy się codziennie na *Rozważaniach nad tajemnicami* i *Medytacjach o ewangelji* prostej drogi modlitwy, pokornej i serdecznej. Obcowanie z Bossuetem nie wzbogaca tyle uczonych i ciekawych, co szczerze wierzących, dlatego zawsze czcić się będzie nazwisko i osobę Bossueta.

Życie jego przytem to przykład, który wszyscy mogą naśladować. Człowiek tam dorównuje pisarzowi, jeśli go nawet nie przewyższa. Zapewne, miał i on swoje słabostki: zawiele surowości w upokarzaniu przeciwnika i bezlitosną sztywność po zwycięstwie; zbytnią obawę przed niewygodą w swoim domu, skąd wypływały nieuregulowane wydatki w źle prowadzonem gospodarstwie; marnotrawstwo i długi, ale zwłaszcza tę fatalną słabość dla intrygującego siostrzeńca, poniżanie się w upokarzających prośbach, gdy wypraszał dla niego mitrę i stanowisko koadjutora, włócząc się na chwiejących się już, starych nogach, od apartamentów króla, do komnat pani Maintenon, dając swoim przyjaciołom przykre widowisko natręta, wydanego na pastwę złośliwych żartów. „Ostatni z Ojców Kościoła“, jak mówił La Bruyère, nie był, jak jego poprzednicy, świętym, godnym wyniesienia na ołtarze. Ale jakże niesprawiedliwem byłoby zapominanie dla cieni, i ostatecznie bardzo małych cieni, blasku długiego życia, oddanego wytrwale w pracy i gorliwości wzniosłym ideałom. Od dnia, w którym poznał w wstrząśnieniu całej swej istoty, że Bóg go wzywa, Bossuet starał się tylko już o to jedno, by jak najdoskonalej wypełnić swoje powołanie. Był on, w całem znaczeniu tego słowa, — i tego mamy uczyć się od niego, — uczciwym człowiekiem.

Wielu z jego współczesnych trzymało się Kościoła tylko w celu uzyskania jakiegoś znacznego probostwa lub prebendy, i niejeden szedł do świątyni jedynie dlatego, by tą drogą wejść do salonów. Bossuet miał wyższe pojęcie o kapłaństwie. Zrozumiał, że prawdziwy zaszczyt i najwyższe szczęście dla kapłana polega na zapomnieniu o sobie w pracy Chrystusowej, na podobieństwo kwasu, który działa dopiero wtedy, gdy zniknie. Obcem mu było lekkomyślne wyrachowanie, zabawa po salonach, obcą zachłanność miłości własnej, a cała jego ambicja koncentruje się w walce o zbawienie dusz i o chwałę Kościoła. I podobnie, jak oklaski słynnej błękitnej komnaty nie skierowały go do dworskiej błyskotliwości, tak i przyjaźń możnych i wielkich nie stłumi na jego ustach potrzebnej nagany. Nie upaja

go żadne powodzenie, i nie widziano nigdy autora mniej spragnionego uznania. Pisze on tylko wtedy, gdy wymaga tego potrzeba chwili, kiedy błąd podnosi głowę, lub gdy pewna ilość wybranej jego trzody potrzebuje rady i zachęty. Nie ubiega się ani o świetne kazania, ani o wspaniałe urzędy, ani o względy i godności. I choć dziś się to nam wydaje rzeczą nie do uwierzenia, jednak proboszczowie i mieszczanie paryscy mało cenili jego kazania; zapraszają go z kazaniem tylko na mniej ważne uroczystości, a on, troszcząc się tylko o rzeczywistą korzyść, niewiele sobie robi ze sławy. Otrzymawszy tonsurę w ósmym roku życia i obdarzony już w czternastym kanonją, doszedł lat czterdziestu, pozostając ciągle na niższych stopniach hierarchji kościelnej. Należna mu godność biskupia dostaje mu się dopiero na życzenie Ludwika XIV, który go chce mieć nauczycielem delfina. Po skończeniu wychowania opuszcza Bossuet Paryż i dwór królewski, by, posłuszny prawom kościelnym, osiąść w diecezji, gdzie oddaje się całkowicie najcodzienniejszym czynnościom kapłańskim, wizytacjom parafji, kaznodziejstwu, nauce katechizmu, które pochłaniają najlepszą część jego działalności.

Ze swych przemówień i pism usuwa swą osobę zupełnie. Nie należy on do tych moralistów, którzy jak Nicole lub Bourdaloue, jak Saint-Beuve lub Montaigne, często bezwiednie spowiadają się przed nami, odsłaniając ukrytą, a u wszystkich jednakową naturę. Własne „ja“, nienawistne dla niego, nie występuje prawie nigdy. Jako ambasador i narzędzie króla, który jedynie ma prawo, by go słuchano, uważa, że mówiąc o sobie, sprzeniewierzyłby się swojej misji. Cóż zresztą mógłby on głosić doskonalszego nad ewangelję, i pocóż mieszać słowa ludzkie do głosu bożego? Poddany przepisom Pisma św. i orzeczeniom Kościoła, kaznodzieja ma dążyć śladami tych, którzy szli przed nim, bez ubiegania się o wzbudzanie podziwu i o pociąganie nowemi ideami.

Przypadek podczas lektury ustalił już wcześnie i na zawsze upodobanie i technikę Bossueta. Opowiadał on chętnie, jak będąc uczniem retoryki, wziął raz w rękę biblję łacińską, i otworzywszy ją, doznał niesłychanie silnego wrażenia wzniosłości, jakiego nie doświadczył nigdy przedtem. Było to dla niego promieniem światła. Doznanie to sprawiło, że nad wszystkie inne przekładał księgi święte. Stały się one przedmiotem jego studjów, albo, mówiąc ze św. Augustynem, mistrzem nad mistrzami, jego „czystą rozkoszą“, do tego stopnia, że użyczyły mu nietylko myśli, dowodów, ale i osnowy, oraz ozdób stylu. Argumenty, obrazy, barwy, ruch, wszystko czerpie on z tego źródła za cenę nieustannych rozmyślań. Wiek nie ostudził jego zapału. Mając już lat sześćdziesiąt, uczy się po hebrajsku, by móc uchwycić ścisły sens oryginalnego tekstu, oraz tysiączne odcienia, wymykające się przy tłumaczeniu. W ciągu ostatniej jego choroby biblja stale mu towarzyszy: „Tego wieczora, notuje M. Ledieu (7 lutego 1704), rozpoczął biskup z Meaux lekturę św. Pawła od listu do Rzymian, a już chyba od sześciu miesięcy czyta on i odczytuje ewangelję, zwłaszcza św. Jana, a u św. Jana miejsca najbardziej wzruszające; czytał również dwa razy. Dzieje Apostolskie, obecnie przechodzi do listów św. Pawła”, a 25 marca, jakieś dwadzieścia dni przed śmiercią: „wysłuchał lektury miejsc w listach do Żydów, przeznaczonych na

Jutrznię w W. Poście". A trzeba pamiętać, że w ciągłem obcowaniu ze świętemi księgami nie szukał on tyle pociechy osobistej, co nauki. Aż do końca okazuje się takim, jakim był całe życie, sumiennym pracownikiem, który nie chce zaniedbać niczego, co może go pouczyć o rzeczach należących do jego zawodu.

Rzetelność, ścisłość i mistrzostwo tego niezwykle żywotnego genjusza były owocem i nagrodą najusilniejszej pracy, metodycznej, cierpliwej, nieustannej. Bossuet nie wierzył, by dary natury rozwijały się i dojrzewały same z siebie, ani że, by czarować, a tem bardziej wzruszać i nawracać, wystarczy być dobrym mówcą, ani, że słowa mogą zastąpić miejsce argumentów. Posiadamy katalog jego bibljoteki, tysiąc pięćset do dwóch tysięcy tomów in folio. Historycy i geografowie, filolodzy, lingwiści, poeci, spotykają się tu z teologami i filozofami, mówcami i prawnikami. Dwa wydania Demostenesa, trzy Homera, cztery Cicerona, cztery wydania również Virgilego i Horacego świadczą o erudycji równie czujnej jak ciekawej, otaczającej się najlepszemi tekstami, by móc porównywać i wybierać. Wydań biblji jest dwadzieścia, w różnych językach. Ojcowie Koscioła greccy i łacińscy są w komplecie, od św. Chryzostoma i św. Atanazego do św. Hieronima i św. Augustyna. Wielkich scholastyków przedstawiają św. Tomasz, św. Bonawentura, Duns Scot i Suarez. Historja dawna i nowożytna obejmuje kilka sekcyj. Znajdujemy także Historję powszechną Aboul-Faragea'a, tłumaczoną na język łaciński przez Edwarda Pocock, a nawet dzieła astronomiczne, Dialog o *Systemie świata* Galileusza oraz *Badania i uwagi* Cassiniego o komecie z 1680 roku. Posiadamy także notatki robione przy czytaniu, przeładowane miejscami uwagami, pisanemi atramentem, oraz znakami, kreślonemi na marginesach czarnym ołówkiem, np. cztery zeszyty z wyjątkami z dzieł Lutra i trzy zeszyty z wyjątkami z Kalwina...

Różne bywają dary boże; przykład Bossueta uczy nas, i to wszystkich, że zasługa jest w pracy. Dobrym sługą jest nie ten, który więcej otrzymał, lecz ten, który odpowiednio do tego, co otrzymał, sumiennie wypełnia obowiązki.



AUGUSTYN FRESNEL. Augustyn Fresnel, którego stuletnią rocznicę śmierci obchodził świat naukowy w październiku b. r., urodził się w Broglie, w roku 1788. Żył tylko trzydzieści dziewięć lat i umarł w Villed Avray w 1827 r., zdobywszy podczas krótkiego swego życia sławę nie mniejszą od sławy Arago czy Ampere'a. Chociaż szeroka publiczność zna go mniej od Berthelota, jednakże fizycy wszystkich krajów uważają go za jednego z największych uczonych Francji XIX wieku. Fresnel był technikiem i inżynierem, specjalistą w budowie dróg i mostów. Za czasów jego panowały w optyce jeszcze pojęcia Newtona, mianowicie teorja korpuskularna światła. Za pomocą szeregu badań i doświadczeń doszedł Fresnel do swojej teorji fal, która, jak wiadomo, powszechnie została przyjęta. Ostatnie dzieła Fresnela, podjęte wspólnie z Arago, zajmują się zjawiskiem polaryzacji światła. Fresnel wynalazł również szkło optyczne, które w wysokim stopniu podniosło sprawność latarń morskich. Można powiedzieć, że wynalazki Fresnela umożliwiły ten wspaniały rozwój nauki o promieniowaniu, jaki doprowadził do odkrycia promieni Röntgena i fal elektromagnetycznych, które tak wielkie zastosowanie znalazły w radjotelegrafji. Fresnel, któremu Poincaré złożył hołd, i którego nazywają francuskim Newtonem, był wiernym i wierzącym katolikiem; często i chętnie stawał on w obronie naszej wiary.



czności, lecz prawdopodobieństwa. Jak zaś u nas rzeczy są przyczyną poznania, tak poznanie boże jest przyczyną rzeczy poznawanych. Nic więc nie przeszkadza, by te rzeczy, o których Bóg ma wiedzę konieczną, były same w sobie mogące się zdarzyć.

Oprócz tego. Nie może być koniecznego skutku, gdzie jest przyczyna mogąca się zdarzyć; mogłoby się bowiem zdarzyć, żeby istniał skutek, po usunięciu przyczyny. Skutek zaś ostateczny ma przyczynę i bliższą i dalszą. Jeśli więc najbliższa przyczyna jest możliwa, musi jej skutek być możliwy, nawet jeśli dalsza przyczyna jest konieczna, jak naprzykład rośliny nie koniecznie owocują, chociaż ruch słońca jest konieczny, a to z powodu możliwych przyczyn pośrednich. Wiedza zaś Boga, choć jest przyczyną rzeczy, które zna sama, jest jednak przyczyną dalszą. Nie sprzeciwia się więc konieczności rzeczy przez Niego poznawanych, to, że mogą się zdarzyć, skoro niekiedy są pośrednie przyczyny mogące się zdarzyć.

Podobnie. Wiedza Boga nie byłaby prawdziwą i doskonałą, gdyby rzeczy nie następowały tak, jak Bóg wie, że następują. Bóg zaś, poznając cały byt, którego jest początkiem, poznaje każdy skutek nietylko sam w sobie, lecz także w stosunku do każdej jego przyczyny. Stosunek zaś rzeczy mogących się zdarzyć do ich przyczyn najbliższych jest taki, że z nich pochodzą jako mogące się zdarzyć. Bóg więc poznaje, że się niektóre zdarzają, oraz że się mogą zdarzyć. Tak więc pewność i prawda wiedzy Bożej nie usuwa możliwości zdarzania się rzeczy.

Jasnem jest zatem z tego, co powiedziano, w jaki sposób należy zbić zarzut, zwalczający to, że Bóg poznaje rzeczy mogące się zdarzyć. Zmiana bowiem rzeczy później następujących nie wprowadza zmienności rzeczy wcześniejszych, skoro się przydarza, że z pierwszych przyczyn koniecznych wynikają ostateczne skutki mogące się zdarzyć. Rzeczy zaś, które Bóg zna, nie są wcześniejsze od Jego wiedzy, jak to bywa u nas, lecz są od niej późniejsze. Nie wynika więc, by

wiedza Jego mogła się mylić, lub zmieniać w jakikolwiek sposób, jeśli się może zmieniać to, co Bóg wie. Jest to więc pomyłką *przy wnioskowaniu,* jeśli dlatego, że nasze poznanie rzeczy zmiennych jest zmienne, uważamy, że z tego powodu musi się to koniecznie zdarzać w każdem poznawaniu.

Dalej. Gdy się mówi, że Bóg *wie* lub *wiedział, że się to stanie,* przyjmuje się coś pośredniego między wiedzą bożą i rzeczą poznawaną, mianowicie czas, w którym się to wypowiada, odnośnie do którego to, co Bóg zna, nazywa się przyszłem. Nie jest to jednak przyszłem odnośnie do wiedzy bożej, która, istniejąc w chwili wieczności, do wszystkiego się odnosi jako do teraźniejszego. Odnośnie do niej, nie biorąc w rachubę czasu, w którym się to wypowiada, nie należy mówić, że ta rzecz zostaje poznana jako nie istniejąca, by zaszło zagadnienie, badające, czy ona może nie istnieć, lecz mówi się, że Bóg ją poznaje, jako już w bycie oglądaną. Gdy się to przyjmie, upada powyższe zagadnienie, gdyż to, co już jest, nie może co do owej chwili nie być. Pomyłka więc zachodzi co do tego, że czas, w którym mówimy, współistnieje z wiecznością, jak też i czas przeszły, (co się oznacza, mówiąc: *Bóg wiedział*), stąd przypisuje się wieczności stosunek czasu przeszłego lub teraźniejszego do przyszłości, który zupełnie jej nie jest właściwy. I stąd można się pomylić przypadłościowo.

Oprócz tego. Jeśli Bóg poznaje każdą rzecz, jako oglądaną w teraźniejszości, musi koniecznie istnieć to, co Bóg poznaje, jak jest koniecznem, by Sokrates siedział, gdy się widzi, iż siedzi. To zaś nie jest absolutnie koniecznem, lub jak niektórzy mówią, *następczo koniecznem*, lecz warunkowo, lub *z konieczności następstwa.* To bowiem zdanie warunkowe jest konieczne: Jeśli się widzi, że siedzi, to siedzi. Stąd też jeśli się zmienia zdanie warunkowe na twierdzące, naprzykład *to, co widzimy że siedzi, musi siedzieć,* jest oczywiście prawdziwem w odniesieniu do *powiedzenia* i do zdania złożonego, w odniesieniu zaś do *rzeczy* i *podzielonej*, jest fałszywem. I tak w tych i wszystkich podobnych dowodach, któremi posługują się zwalczający wie-

dzę Boga o rzeczach mogących się zdarzyć, mylą się co do złożenia i podziału.

Że zaś Bóg poznaje rzeczy mogące się zdarzyć, okazuje się także z powagi Pisma św. Powiedziano bowiem w *Ks. Mądrości* VIII, 8 o mądrości Bożej *znaki i cuda nie pierwej niżli będą, i przypadki czasów i wieków.* I *Eccli.* XXXIX, 24: *nie jest nic ukrytego oczom jego. Od wieku aż do wieku przepatruje.* I *Iz.* XLVII, 5: *Opowiedziałem ci zrazu: pierwej niżli przyszło, oznajmiłem ci.*

ROZDZIAŁ LXVIII.

ŻE BÓG POZNAJE PORUSZENIA WOLI.

Następnie należy okazać, że Bóg poznaje myśli umysłów i wole serc.

Wszystko bowiem, co istnieje w jakikolwiek sposób, Bóg poznaje, o ile poznaje Swoją istotność, jak to wykazano powyżej (R. XLIX, L). Istnieje zaś jakiś byt w duszy, a jakiś inny w rzeczach poza duszą. Bóg więc poznaje wszystkie tego rodzaju różnice bytu, i to, co się pod niemi zawiera. Bytem zaś w duszy jest to, co jest w woli, lub w myśli. Wynika więc stąd, że Bóg poznaje to, co jest w myśli i w woli.

Co więcej. Bóg poznając Swą istotność, tak poznaje inne rzeczy, jak przez poznanie przyczyny poznaje się skutki. Bóg więc, poznając Swą istotność, poznaje wszystko, do czego rozciąga się Jego przyczynowość. Rozciąga się zaś do działań rozumu i woli; skoro bowiem rzecz jakaś działa przez swą formę, która nadaje jakiś byt rzeczy, musi pierwotne źródło całego bytu, od którego pochodzi także wszelka forma, być początkiem wszelkiego działania, gdyż skutki przyczyn drugorzędnych sprowadzają się przedewszystkiem do przyczyn pierwszorzędnych. Bóg więc poznaje i myśli i uczucia duszy.

Podobnie. Jak byt Jego jest pierwszym i przez to przyczyną wszelkiego bytu, tak rozumienie Jego jest pierwszem

i przez to przyczyną umysłową wszelkiego działania umysłowego. Jak więc Bóg, poznając Swój byt, poznaje byt każdej rzeczy, tak poznając Swe rozumienie i chcenie, poznaje każdą myśl i wolę.

Dalej. Bóg poznaje nietylko rzeczy odnośnie do tego, że są same w sobie, ale także odnośnie do tego, że są w swych przyczynach, jak wynika z tego, co powiedziano powyżej (R. LXVI), poznaje bowiem porządek przyczyny do jej skutku. Lecz rzeczy sztuczne są w pracownikach przez ich umysł i wolę, jak rzeczy w przyrodzie są w swych przyczynach przez moce przyczyn; jak bowiem rzeczy w przyrodzie upodabniają do siebie swe skutki przez swe moce czynne, tak pracownik przez umysł nadaje formę rzeczy wykonywanej, przez którą upodabnia się ona do jego sztuki. I tak samo rzecz się ma ze wszystkiemi rzeczami, które się wykonuje z rozmysłem. Bóg więc poznaje i myśli i wole.

Tak samo. Bóg poznaje substancje umysłowe nie mniej niż On sam lub my poznajemy substancje zmysłowe, skoro substancje umysłowe są bardziej poznawalne, dlatego, że bytują więcej w czynie. Uformowania zaś i skłonności substancyj zmysłowych poznaje i Bóg i my. Skoro więc poznanie w duszy odbywa się przez pewne jej uformowanie, uczucie zaś jest pewną jej skłonnością do czegoś, gdyż samą skłonność rzeczy naturalnej nazywamy pożądaniem naturalnem, wynika stąd, że Bóg poznaje myśli i uczucia serc.

Potwierdza to zaś świadectwo Pisma św. Powiedziano bowiem w *Ps.* VII, 10: *badający się serc i nerek Boże;* i *Przyp.* XV, 11: *Piekło i zatracenie przed Panem, jako daleko więcej serca synów człowieczych*; *Jan* II, 25: *wiedział, co było w człowieku.*

Władza zaś, którą wola posiada nad swemi czynami, przez które w mocy jej jest chcenie lub niechcenie, wyklucza zdeterminowanie mocy do czegoś jednego i gwałt przyczyny działającej z zewnątrz, nie wyklucza zaś wpływu przyczyny wyższej, od której posiada byt i działanie. I w ten sposób pozostaje przyczynowość w pierwszej przyczynie, którą jest

Bóg, odnośnie do poruszeń woli, tak, że Bóg w ten sposób poznając Samego Siebie, może poznawać takie poruszenia.

ROZDZIAŁ LXIX.

ŻE BÓG POZNAJE RZECZY NIESKOŃCZONE.

Następnie należy wykazać, że Bóg poznaje rzeczy nieskończone.

Poznając bowiem, że jest przyczyną rzeczy, poznaje rzeczy różne od siebie, jak wynika z tego, co powiedziano powyżej (R. XLIX). On bowiem jest przyczyną nieskończonych rzeczy, jeśli istnieją rzeczy nieskończone, jest on bowiem przyczyną wszystkiego, co istnieje. Poznaje więc rzeczy nieskończone.

Podobnie. Bóg poznaje moc swoją doskonale, jak wynika z tego, co powiedziano powyżej (R. LVII). Mocy zaś nie można poznać doskonale, jeśli się nie poznaje wszystkich rzeczy, na które się rozciąga, gdyż w pewien sposób ocenia się przez nie ilość mocy. Moc zaś Jego, będąc nieskończona, jak powyżej wykazano (R. XLIII), rozciąga się na nieskończone rzeczy. Bóg więc poznaje rzeczy nieskończone.

Co więcej. Jeśli poznanie Boga rozciąga się do wszystkiego, co istnieje w jakikolwiek sposób, jak to wykazano (R. L), musi On poznawać nietylko byt w czynie, lecz także byt w możności. Lecz w rzeczach naturalnych jest nieskończoność w możności, choć nie w czynie, jak tego dowodzi Filozof w III *Physicorum*. Bóg więc poznaje rzeczy nieskończone, tak jak jedność, która jest początkiem liczby, znałaby nieskończoność rodzajów liczby, gdyby poznawała wszystko, co w niej jest w możności, jedność bowiem jest każdą liczbą w możności.

Dalej. Bóg w Swojej istotności poznaje inne rzeczy jakby na sposób wzoru. Lecz skoro ma nieskończoną doskonałość, jak wykazano powyżej (R. XLIII), mogą na Nim

być odwzorowane rzeczy nieskończone, mające doskonałości skończone; ani bowiem żadna poszczególna, ani jakakolwiek większa ilość odwzorowanych nie może dorównać doskonałości wzoru; i tak zawsze pozostaje nowy sposób, którym coś odwzorowanego może tę doskonałość naśladować. Nic więc nie przeszkadza, by Swą istotnością rozumiał rzeczy nieskończone.

Oprócz tego. Byt Boga jest Jego rozumieniem. Jak więc Jego byt jest nieskończony, co wykazano (R. XLIII), tak Jego rozumienie jest nieskończone. Jak się zaś ma skończone do skończonego, tak się ma nieskończone do nieskończonego. Jeśli więc według naszego rozumienia, które jest skończone, możemy rozumieć rzeczy skończone, tak też i Bóg według Swego rozumienia może rozumieć rzeczy nieskończone.

Co więcej. *Umysł poznający to, co najbardziej jest poznawalne, poznaje to, co jest mniej poznawalne nie mniej, lecz więcej*, jak widać u Filozofa w III *de Anima*, a to pochodzi stąd, że umysł nie psuje się tak, jak zmysł, znakomitością rzeczy poznawanej, lecz się bardziej doskonali. Lecz jeśli się przyjmie nieskończoną ilość bytów, czy one należą do tego samego gatunku, jak nieskończona liczba ludzi, czy też nieskończoną liczbę gatunków, nawet jeśliby niektóre lub wszystkie były nieskończone co do ilości, gdyby to było możliwe, całokształt ich miałby mniejszą nieskończoność od Boga; każda z nich bowiem i wszystkie razem miałyby byt przyjęty i ograniczony do jakiegoś gatunku lub rodzaju, i tak w pewien sposób byłyby skończone, stąd oddalałyby się od nieskończoności Boga, który jest wprost nieskończony, jak to powyżej wykazano (R. XLIII). Skoro więc Bóg poznaje Sam Siebie doskonale, nic nie przeszkadza, by poznawał także ów całokształt rzeczy nieskończonych.

Dalej. Im jakiś umysł poznaje skuteczniej i jaśniej, tem więcej może z jednego poznać, jak i każda władza, im jest silniejszą, tem jest bardziej zjednoczona. Umysł zaś boży co do skuteczności czyli doskonałości jest nieskończony, jak widać z tego, co powiedziano powyżej (R. XLV). Może więc

przez coś jednego, którem jest Jego istotność, poznawać rzeczy nieskończone.

Oprócz tego. Umysł Boży jest bezwzględnie doskonały, jak i Jego istotność. Nie brak Mu zatem żadnej doskonałości poznawczej. Lecz tem, do czego nasz umysł jest w możności, jest Jego doskonałość poznawcza. Jest on zaś w możności do wszelkich idej poznawczych. Takiego zaś rodzaju idee są nieskończone, gdyż są i nieskończone idee liczb i figur. Wynika więc, że Bóg poznaje wszystkie tego rodzaju rzeczy nieskończone.

Dalej. Skoro nasz umysł może poznawać rzeczy nieskończone w możności, może bowiem w nieskończoność mnożyć idee liczb, gdyby umysł boży nie poznawał rzeczy nieskończonych także w czynie, wynikałoby, że albo umysł ludzki może poznawać więcej rzeczy niż boski, albo, że umysł boski nie poznaje w czynie wszystkiego tego, co poznaje w możności. A obydwie te rzeczy są niemożliwe, jak widać z tego, co powiedziano powyżej (R. XVI, XXIX).

Co więcej. Nieskończone sprzeciwia się poznaniu, o tyle, że się sprzeciwia policzeniu; niemożliwem jest bowiem policzenie części nieskończonego jako takiego, gdyż wprowadza niejako sprzeczność. Poznanie zaś czegoś przez liczenie jego części, jest własnością umysłu, który kolejno poznaje część po części, nie zaś umysłu obejmującego równocześnie różne części. Skoro więc umysł boży poznaje wszystko równocześnie bez kolejności, nie ma więcej przeszkód w poznawaniu rzeczy nieskończonych niż skończonych.

Co więcej. Wszelka ilość polega na pewnej mnogości części i dlatego liczba jest pierwszą z ilości. Gdzie więc mnogość nie sprawia żadnej różnicy, tam teżnie sprawia żadnej różnicy to, co wynika z ilości. W poznaniu zaś Boga wiele rzeczy w ten sposób zostaje poznanych jako jedna, skoro są poznawane nie przez różne idee, lecz przez jedną ideę, którą jest istotność Boga (R. XLVI). Stąd też Bóg poznaje wiele rzeczy równocześnie. I tak w poznaniu Boga mnogość nie stanowi żadnej różnicy. Tak samo więc i nieskończoność, która idzie za

ilością. Niema więc dla umysłu bożego żadnej różnicy w poznawaniu rzeczy nieskończonych i skończonych. I tak, skoro poznaje rzeczy skończone, nic nie przeszkadza, by poznawał także nieskończone.

Zgadza się zaś z tem to, co powiedziano w Psalmie CXLVI, 5: *A mądrości jego niemasz liczby.*

Widać zaś z tego, co dotąd powiedziano, dlaczego nasz umysł nie poznaje nieskończonego, jak umysł boży. Umysł nasz bowiem różni się od umysłu bożego odnośnie do czterech rzeczy, które stanowią tę różnicę. Pierwszą jest to, że nasz umysł jest wprost skończonym, boski zaś jest nieskończony. — Drugą, że nasz umysł poznaje różne rzeczy przez różne pojęcia, stąd nie może pojąć rzeczy nieskończonych jednem poznaniem, jak umysł boży. — Trzecia pochodzi stąd, że, ponieważ nasz umysł poznaje różne rzeczy różnemi ideami, nie może poznawać wielu rzeczy równocześnie, i tak rzeczy nieskończone może poznawać tylko przeliczając je kolejno. A tego niema w umyśle bożym, który widzi równocześnie wiele rzeczy, widzianych jak gdyby przez jedną ideę. — Czwartą jest to, że umysł boży poznaje te rzeczy, które istnieją, i te, które nie istnieją, jak tego dowiedziono (R. LXVI).

Widać także, w jaki sposób powiedzenie Filozofa, który mówi, że *nieskończone jako takie jest nieznane,* nie sprzeciwia się naszemu zdaniu. Skoro bowiem pojęcie ilości jest właściwością nieskończonego, jak ten sam mówi (I *Physic.*), poznawałoby się nieskończone jako takie, gdyby się je poznawało przez zmierzenie jego części; to bowiem jest właściwem poznaniem ilości. W ten sposób zaś Bóg nie poznaje. Stąd, by się tak wyrazić, nie poznaje nieskończonego według tego, że jest nieskończone, lecz odnośnie do tego, że się do Jego wiedzy ma tak, jakby było skończone, jak to wykazano.

Należy jednak wiedzieć, że Bóg nie poznaje rzeczy nieskończonych *wiedzą widzenia,* by użyć wyrażenia, którem się inni posługują, gdyż rzeczy nieskończone nie są ani w czynie, ani nie były, ani nie będą, skoro według wiary katolickiej rodzenie z żadnej strony nie jest nieskończone. — Poznaje je-

dnak nieskończone *wiedzą prostego rozumienia*. Bóg mianowicie poznaje rzeczy nieskończone, których ani niema, ani nie będą, ani nie były, które jednak są w możności stworzenia. I zna także rzeczy nieskończone, będące w Jego możności, których ani niema, ani nie będą, ani nie były.

Stąd co do zagadnienia o poznawaniu rzeczy poszczególnych, można odpowiedzieć przez zaprzeczenie przesłanki większej, rzeczy poszczególne nie są bowiem nieskończone. Gdyby jednak były, niemniejby je Bóg poznawał.

ROZDZIAŁ LXX.

ŻE BÓG POZNAJE RZECZY NISKIE.

Stwierdziwszy to, należy okazać, że Bóg poznaje rzeczy niskie i że się to nie sprzeciwia szlachetności Jego wiedzy.

Im silniejszą jest bowiem jakaś władza czynna, tem szerzej rozpościera swą działalność, jak się to też okazuje w czynnościach rzeczy zmysłowych. Siła zaś umysłu bożego podobna jest w poznawaniu rzeczy do władzy czynnej, umysł boży bowiem nie poznaje przez przyjmowanie od rzeczy, lecz raczej przez to, co w nie wkłada. Skoro więc ma moc nieskończoną w poznawaniu, jak wynika z tego, co powiedziano powyżej (R. XLV), musi się Jego poznanie rozciągać aż do najdalszych rzeczy. Lecz stopnie szlachetności i niskości rozważa się we wszystkich bytach według bliskości i oddalenia od Boga, który jest u szczytu szlachetności. Dlatego Bóg z powodu najwyższej mocy Swego umysłu poznaje rzeczy choćby najniższe wśród bytów.

Oprócz tego. Wszystko, co jest, przez to, że jest, lub przez to, że jest takiem, jest w czynie i jest podobieństwem do pierwszego czynu i stąd ma szlachetność. Co zaś jest w możności, uczestniczy w szlachetności przez stosunek do czynu, tak bowiem mówi się, że istnieje. Wynika stąd więc, że wszystko rozważane samo w sobie jest szlachetne, lecz odnośnie do szlachetniejszego nazywa się je niskiem. Najszla-

chetniejsze zaś z pośród innych rzeczy oddalają się od Boga nie mniej niż najniższe z pośród rzeczy stworzonych oddalają się od najwyższych. Gdyby więc ta ostatnia odległość przeszkadzała poznaniu bożemu, tem bardziejby przeszkadzała poprzednia. I takby wynikało, że Bóg nie poznaje nic prócz Siebie. Powyżej zaś udowodniono twierdzenie przeciwne (R. XLIX). Jeśli więc poznaje coś innego niż Siebie, choćby ono było bardzo szlachetne, z tego samego powodu poznaje wszystko, chociażby było uważane za najniższe.

Co więcej. Dobro porządku wszechświata jest szlachetniejsze od jakiejkolwiek części wszechświata, skoro poszczególne części są skierowane do dobra porządku w całości, jako do celu, jak to widać jasno u Filozofa w XI *Metaph.* Jeśli więc Bóg poznaje jakąś inną szlachetną naturę, najbardziej poznaje porządek wszechświata. Ten zaś można poznać tylko, poznając rzeczy i szlachetniejsze i niższe; a na ich różnicach i stosunkach polega porządek wszechświata. Wynika więc stąd, że Bóg poznaje nietylko rzeczy szlachetne, lecz także te, które się uważa za niskie.

Dalej. Niskość rzeczy poznanych nie odbija się sama przez się w poznającym; do pojęcia poznania należy bowiem to, że poznający swoim sposobem zatrzymuje w sobie ideę rzeczy poznanej. Przypadłościowo zaś może w poznającym odbić się niskość rzeczy poznanych, albo dlatego, że gdy rozważa rzeczy niskie, nie myśli o rzeczach szlachetniejszych, albo dlatego, że w rozważaniu rzeczy niskich zwraca się do jakichś niewłaściwych skłonności. A tego nie może być w Bogu, jak wynika z tego, co powiedziano (R. XXXIX, LV). Poznanie rzeczy niskich nie ubliża więc szlachetności bożej, ale raczej należy do doskonałości bożej, odnośnie do tego, że Bóg wszystko uprzednio w Sobie zawiera, jak okazano powyżej (R. XXIX).

Dalej. Nazywa się jakąś władzę słabą, nie dlatego, że się odnosi do małych rzeczy, lecz dlatego, że się ogranicza do małych rzeczy; gdyż władza, która jest zdolna do wielkich rzeczy, zdolna jest także do małych. Poznania więc, które

może się odnosić do rzeczy szlachetnych a zarazem i do rzeczy niskich, nie należy uważać za niskie, ale tylko to poznanie, które może się odnosić jedynie do rzeczy niskich, jak się to u nas zdarza; innem bowiem rozważaniem rozważamy o rzeczach boskich, a innem o ludzkich, i inną wiedzę mamy o obydwu; stąd w porównaniu ze szlachetniejszem, uważa się mniej szlachetne za niskie. W Bogu zaś tak nie jest, gdyż Bóg rozważa tą samą wiedzą i tem samem rozważaniem Siebie Samego i wszystkie inne rzeczy (R. XLVI). Dlatego nie przypisuje się Jego wiedzy jakiejś niskości dlatego, że poznaje wszelkie niskie rzeczy.

Z tem się zaś zgadza to, co powiedziano w *Ks. Mądr.* VII, 24, 25 o mądrości bożej, że: *dosięga wszędy dla swojej czystości, i nic plugawego na nią nie przypada.*

Widać zaś jasno z tego, co przedtem powiedziano, że argument przytoczony przeciw temu (R. LXIII), nie sprzeciwia się wykazanej prawdzie. Szlachetność bowiem nauki rozważa się według tego, do czego się głównie nauka odnosi, a nie według wszystkiego, co pod tę naukę podpada; u nas bowiem pod najszlachetniejszą z pośród nauk podpadają nietylko najwyższe byty, lecz także i najniższe. Metafizyka bowiem rozciąga swe rozważanie od pierwszego bytu aż do bytu w możności, który jest ostatni w pośród bytów. W ten zaś sposób zawierają się w wiedzy bożej najniższe z pośród bytów, poznane jakby równocześnie z głównym przedmiotem poznania; istotność boża bowiem jest głównym przedmiotem, który Bóg poznaje, w którym poznaje inne, jak to powyżej okazano (R. XLVIII, XLIX).

Jest też jasnem, że ta prawda się nie sprzeciwia twierdzeniom Filozofa w XI *Metaph.* Chce on tam bowiem wykazać, że umysł boży nie poznaje czegoś innego poza Sobą, co jest doskonałością Jego umysłu, jako główny przedmiot poznania. I odnośnie do tego mówi, że *lepiej nie znać niskich rzeczy, niż je poznawać,* gdy mianowicie inne jest poznanie rzeczy niskich, a inne rzeczy szlachetnych, a rozważanie rzeczy niskich przeszkadza rozważaniu szlachetnych.

ROZDZIAŁ LXXI.

ŻE BÓG POZNAJE RZECZY ZŁE.

Pozostaje teraz do wykazania, że Bóg poznaje także złe rzeczy.

Gdy się bowiem pozna dobro, poznaje się przeciwne mu zło. Lecz Bóg poznaje wszystkie poszczególne dobra, którym się przeciwstawia złe rzeczy. Bóg więc poznaje złe rzeczy.

Oprócz tego. Pojęcia rzeczy przeciwnych nie są w duszy sobie przeciwne, inaczej nie istniałyby równocześnie w duszy, ani by się ich razem nie poznawało. Wzgląd zatem, pod którym się poznaje zło, nie sprzeciwia się dobru, lecz raczej należy do pojęcia dobra. Jeśli więc w Bogu z powodu Jego absolutnej doskonałości znachodzi się wszystkie pojęcia dobroci, jak tego powyżej dowiedziono (R. XL), wynika stąd, że istnieje w Nim idea, którą poznaje zło. I w ten sposób poznaje także złe rzeczy.

Podobnie. *Prawdziwe jest dobrem umysłu*, z tego się bowiem jakiś umysł nazywa dobrym, że poznaje prawdziwe. Jest zaś prawdą nietylko, że dobro jest dobrem, lecz także, że zło jest złem; jak bowiem jest prawdą, że to co jest, jest, tak jest prawdą, że niema tego, czego niema. Stąd dobro umysłu polega także na poznaniu zła. Lecz skoro umysł boży jest doskonały w dobroci (R. XLI), nie może mu brakować żadnej z doskonałości umysłowych. Posiada zatem poznanie rzeczy złych.

Co więcej. Bóg poznaje rozróżnienie rzeczy, jak to wykazano powyżej (R. L). Lecz w pojęciu rozróżnienia zawiera się przeczenie; różne bowiem są rzeczy wtedy, gdy jedna nie jest drugą. Stąd i pierwsze rzeczy, które się same przez się rozróżniają, zawierają wzajemne zaprzeczenie, i z tego powodu odnoszące się do nich zdania przeczące są oczywiste, jak naprzykład *żadna ilość nie jest substancją*. Bóg więc poznaje przeczenie. Brak zaś jest pewnem przeczeniem w określonym podmiocie, jak się to okazuje w IV *Metaph*. A zatem poznaje

brak. A więc poznaje także zło, które nie jest niczem innem, jak brakiem należnego dobra.

Oprócz tego. Jeśli Bóg poznaje wszystkie gatunki rzeczy, jak to udowodniono powyżej (R. L), i jak to także przyznają i dowodzą niektórzy filozofowie, musi poznawać rzeczy przeciwne; czyto dlatego, że gatunki niektórych rodzajów są przeciwne, czyto dlatego, że różnice rodzaju są przeciwne, jak to widać w *Metafizyce*. Lecz w rzeczach przeciwnych zawiera się przeciwstawienie formy i braku, jak to widać tamże. Musi więc Bóg poznawać brak. A co za tem idzie, zło.

Dalej. Bóg poznaje nietylko formę, ale także materję, jak to wykazano powyżej (R. LXV). Materji zaś, będącej bytem w możności, nie można poznać doskonale, jeśli się nie poznaje tego, do czego się jej możność rozciąga; co się też odnosi do wszystkich innych możności. Możność materji rozciąga się zaś i do formy i do braku; co bowiem może być, może także i nie być. Zatem Bóg poznaje brak. I tak poznaje tem samem zło.

Podobnie. Jeśli Bóg poznaje coś innego od Siebie, najbardziej poznaje to, co jest najlepsze. Tem zaś jest porządek wszechświata, do którego, jako do celu skierowane są wszystkie dobra poszczególne. W porządku zaś wszechświata istnieją pewne rzeczy, służące do usuwania szkód, mogących z czegoś wynikać, jak to widać w tych rzeczach, które otrzymały zwierzęta ku obronie. Bóg zatem poznaje tego rodzaju szkody. Poznaje więc zło.

Oprócz tego. Nigdy się nam nie gani poznania złych rzeczy, o ile się to odnosi samo przez się do wiedzy, to znaczy do sądu o rzeczach złych, lecz przypadłościowo, mianowicie odnośnie do tego, że przez rozważanie rzeczy złych czasem się ktoś skłania do zła. Tego zaś niema w Bogu, gdyż jest niezmienny, jak to wykazano powyżej (R. XIII). Nic więc nie przeszkadza, by Bóg poznawał złe rzeczy.

Zgadza się zaś z tem to, co powiedziano w *Ks. Mądrości* VII, 30 że: *mądrości Boga*) nie zwycięża złość.* W *Ks. Przy-*

*) Vulg.: Mądrości nie zwycięża złość.

pow. XV, 11, powiedziano: *Piekło i zatracenie przed Panem.* A w *Psalmie* LXVIII, 6: *Występki moje nie są Tobie tajne.* I u *Joba* XI, 11 powiedziano; *On bowiem zna próżność człowieczą, a widząc nieprawość, aza nie baczy?*

Należy jednak powiedzieć, że umysł Boga odnosi się do poznania zła i braku inaczej niż nasz umysł. Skoro bowiem nasz umysł poznaje poszczególne rzeczy przez poszczególne swoiste i różne idee, to, co jest w czynie, poznaje przez ideę poznawczą, przez którą umysł przechodzi w czyn. Stąd i możność może poznawać, o ile czasami jest w możności do takiego gatunku, i tak samo, jak czyn poznaje czynem, tak także poznaje możność przez możność. A ponieważ możność należy do pojęcia braku, brak bowiem jest przeczeniem, którego podmiotem jest byt w możności, wynika stąd, że jest właściwością naszego umysłu poznawanie w pewien sposób braku, o ile umysł nasz z natury ma zdolność być w możności. — Chociaż można też powiedzieć, że z samego poznania czynu wynika poznanie możności i braku.

Umysł zaś boży, który żadnym sposobem nie jest w możności, nie poznaje w powyższy sposób ani braku ani niczego innego. Gdyby bowiem coś poznawał przez ideę, która nie jest Nim samym, wynikałoby koniecznie, że stosunek Jego do tej idei jest taki, jak stosunek możności do czynu. Musi więc Bóg rozumieć tylko przez ideę, którą jest Jego istotność. A zatem musi się rozumieć tylko jako pierwszy przedmiot Swego rozumienia. Poznając jednak Siebie, poznaje inne rzeczy, jak to okazano powyżej (R. XLIX). Nietylko zaś same czyny poznaje, lecz i możności i braki.

I to jest znaczenie słów, które kładzie Filozof w III *de Anima* mówiąc: *W jaki sposób poznaje zło albo czarne? Przeciwne rzeczy bowiem w pewien sposób poznaje. Musi zaś poznawać przez możność i to, że w niem jest. Jeśli zaś jest coś, w czem niema przeciwieństwa,* (mianowicie w możności), *poznaje siebie samego, i jest w czynie i da się oddzielić.* Nie potrzeba też pójść za tłumaczeniem Averroesa, który chce, by z tego wynikało, że umysł, który jest tylko w czynie, w żaden sposób nie poznaje braku.

Lecz znaczy to, iż nie poznaje braku przez to, że jest w możności do czegoś drugiego, lecz przez to, że poznaje sam siebie i zawsze jest w czynie.

I dalej należy wiedzieć, że gdyby Bóg poznawał Siebie Samego w ten sposób, iż poznając się, nie poznawałby innych bytów, jakiemi są poszczególne dobra, w żaden sposób nie poznawałby braku lub zła. Dobru bowiem, którem jest On Sam, nie przeciwstawia się żadnego braku, skoro brak i jego przeciwieństwo z natury odnoszą się do tego samego, i w ten sposób Bogu, który jest czystym czynem, nie przeciwstawia się żadnego braku. A zatem nie przeciwstawia się też zła. Stąd, gdy się przyjmie, że Bóg poznaje tylko Siebie, wynika, że poznając dobro, którem Sam jest, nie poznaje zła. Lecz ponieważ poznając Siebie, poznaje byty, które z natury posiadają braki, musi poznawać braki przeciwne, i złe rzeczy, przeciwne poszczególnym dobrom. Należy także wiedzieć, że jak Bóg bez roztrząsania rozumowego poznając Siebie, poznaje inne rzeczy, jak to powyżej wykazano (R. LVII), tak też nie musi Jego poznanie polegać na roztrząsaniu, jeśli przez dobre rzeczy poznaje złe. Dobro bowiem jest jak gdyby powodem poznawania złego. Stąd złe rzeczy poznaje się przez dobre, tak, jak się poznaje rzeczy przez ich definicje, a nie jak wniosek z przesłanek.

Nie można też uważać za niedoskonałość poznania bożego, jeśli Bóg poznaje złe rzeczy przez brak dobrych, zło bowiem mówi o bycie, tylko o ile jest brakiem dobra. Stąd jest poznawalne tylko w ten sposób, każda rzecz bowiem o tyle jest poznawalna, o ile ma byt.

ROZDZIAŁ LXXII.

ŻE W BOGU JEST WOLA.

Po ukończeniu rozważania tych rzeczy, które należą do poznania umysłu bożego, pozostaje teraz rozważanie o woli bożej.

Z tego bowiem, że Bóg rozumie, wynika, że chce. Skoro bowiem dobro zrozumiane jest właściwym przedmiotem woli, musi dobro zrozumiane jako dobro, być przedmiotem woli. Poznane zaś mówi się w odniesieniu do poznającego. Musi więc poznający dobro jako dobro mieć wolę. Bóg zaś poznaje dobro; skoro bowiem ma doskonałe rozumienie, jak wynika z tego, co powiedziano powyżej (R. XLIV, XLV), poznaje byt równocześnie z pojęciem dobra. Zatem jest w Nim wola.

Dalej. Cokolwiek posiada jakąś formę, ma przez tę formę stosunek do rzeczy istniejących w przyrodzie, jak naprzykład białe drzewo przez swą białość jest do niektórych rzeczy podobne, a do innych niepodobne. W rozumiejącym zaś i czującym istnieje forma rzeczy poznanej i odczutej; skoro wszelkie poznanie odbywa się przez jakieś upodobnienie. Musi więc być stosunek rozumiejącego i czującego do tych rzeczy, które zostają poznane i odczute, odpowiednio do tego, jak istnieją w przyrodzie. Nie dzieje się to zaś dlatego, że one poznają i czują, gdyż co do tego rozważa się raczej stosunek rzeczy do poznającego i czującego, ponieważ rozumienie i chcenie zależy od tego, że rzeczy są w umyśle i zmyśle, odpowiednio do sposobu każdego z nich. Czujący i rozumiejący mają zaś stosunek do rzeczy, która jest poza duszą, a to przez wolę i pożądanie. Stąd wszystko, co czuje i rozumie, także pożąda i chce, wola jednak właściwym sposobem jest w umyśle. Skoro więc Bóg rozumie, musi mieć wolę.

Co więcej. To, co wynika z każdego bytu, jest właściwością bytu, jako bytu. Taka zaś rzecz musi się znachodzić przedewszystkiem w tem, co jest pierwszym bytem. Jest zaś właściwością każdego bytu, że pożąda swej doskonałości i zachowania swego bytu, a to u każdego bytu według właściwego mu sposobu, mianowicie u rozumnych za pomocą woli, u zwierząt przez pożądanie zmysłowe, w tych zaś, którym brak zmysłu, przez pożądanie naturalne. Inaczej jednak jest to właściwością u tych, które to mają i u tych, które tego nie mają; te bowiem, które nie mają, mocą pożądawczą swego rodzaju

Prosimy naszych Czytelników usilnie, by rozszerzali wśród swych znajomych myśl ofiar i modlitw za ojczyznę. Kartki do Skarbca można nabyć w naszej Redakcji, w cenie 20 gr. za 100 sztuk.

W MODLITWACH NASZYCH PAMIĘTAJMY O MEKSYKU!

Od Wydawnictwa.

Prosimy P. T. Prenumeratorów, którzy jeszcze nie uiścili prenumeraty, o łaskawe nadesłanie przedpłaty.

Prenumerata wynosi: 10 zł. rocznie, 3 zł. kwartalnie.

Dla P. T. Nauczycielstwa prenumeratę zniżamy do połowy.

Konto czekowe P. K. O. Nr. 404912.

Red. odp. i Wyd.: Zofja Włodkowa, Kraków, Pędzichów-boczna 5.